Nr. 256. Lwów — Czwartek dnia 8 Listopada. **Rok 1894.**

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi. . . . . 5 „
Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.

„Przegląd“ jest do nabycia we Lwowie w obu Biurach sprzedaży dzienników i we wszystkich większych trafikach.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi:
Miesięczna zlr. 1·10 | Półroczna zlr. 6
Kwartalna „ 3·— | Roczna „ 12
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . 1 „
zaś tłustym garmondem po . . . 1 „
Korrespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . 20 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: 4 Koronat. — Nestora M.
Jutro: św. Teodora — Terentyja M.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Ulica Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 7 m. 5
Zachód „ 4 „ 24

Długość dnia g. 9 m. 19
Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 7 listopada.

Z Warszawy piszą do jednego z pism krakowskich:

Wiadomość o śmierci cara otrzymaliśmy tu w Warszawie później niż gdziekolwiekindziej w Europie. Podobno dzienniki miały już telegramy pomiędzy godz. 5 a 6 po południu, ale wszechwładny wobec prasy Jankulio zadecydował, że bez pozwolenia jenerał-gubernatora car umrzeć nie może, a uzyskanie pozwolenia tego zajęło tak dużo czasu, że dopiero po godzinie 10 przerwano przedstawienia w teatrach, a wtedy to wieść o śmierci cara rozbiegła się po mieście. Większa część mieszkańców dowiedziała się dopiero nazajutrz o śmierci.

W przewidywaniu tego, co się stanie, przebąkiwano po mieście o wysłaniu do jenerał-gubernatora deputacyi dla wyrażenia młodemu cesarzowi i rodzinie cesarskiej udziału w boleści, jaka ich dotknęła, ale fakt zaskoczył, zanim się myśl skrystalizowała i postać realną przybrała. Niemniej, wiedząc, iż intencya taka w mieście istnieje, udał się prezes komitetu Towarzystwa kredytowego ziemskiego, p. Ludwik Górski, od samego rana do jenerał-gubernatora z przedstawieniem o wyznaczenie godziny, w której przedstawicieli różnych warstw ludności tutejszej we wzmiankowanym celu przyjmie. Jenerał Hurko podobno nie miał wielkiej na to ochoty, tembardziej, że własny stan jego zdrowia nie bardzo na takie przyjęcia pozwala. Gdy jednakże zastępcy jego bar. Medema nie było w Warszawie, niepodobna mu było wymówić się.

Wczoraj po południu o godz. 3½ stawiło się tedy 30 najwybitniejszych przedstawicieli obywatelstwa wiejskiego i miejskiego w zamku z arcybiskupem Popielem i p. Ludwikiem Górskim na czele, a po kilku słowach, wyrzeczonych przez X. arcybiskupa, zabrał głos p. Ludwik Górski, mówiąc w języku francuskim mniej więcej, co następuje:

„Ekscelencyo! Dowiedziawszy się o zgonie cesarza Aleksandra Aleksandrowicza, przybywamy, aby prosić Waszą Ekscelencyę o wyrażenie Najjaśniejszemu Panu, cesarzowi Mikołajowi Aleksandrowiczowi, zarówno jak i dostojnej cesarzowej wdowie i całej rodzinie cesarskiej udziału, jaki bierzemy w boleści, która ich dotknęła. Zarazem prosimy zapewnić Najjaśniejszego Pana o naszej wierności dla tronu i powiedzieć mu, że wspólnie z nim będziemy zanosili modły do Boga, aby mu dodał siły i udzielił pomocy w spełnieniu wielkiego zadania uszczęśliwienia wszystkich poddanych swoich“.

Ostatnie wyrazy właściwie są sparafrazowaniem odpowiedniego ustępu manifestu cara Mikołaja II, ogłoszonego już wczoraj w tutejszych dziennikach polskich. Powyższy tekst przemówienia p. Ludwika Górskiego podaję wam z zastrzeżeniem, iż w wyrażeniach mogą być drobne niedokładności, autentycznego tekstu bowiem nie zdołałem dotąd otrzymać. Skoro mi się to uda, nie omieszkam wam nadesłać oryginału francuskiego. W każdym razie powyższa wersya obiega dziś po mieście, a z ust dwóch uczestników wczorajszej deputacyi, o ile się tak wyrazić można, otrzymałem potwierdzenie autentyczności.

Jenerał-gubernator odpowiedział krótko po rosyjsku, ale niestety, nawet ci, co blisko niego stali, nie zgadzają się co do pierwszego zdania jego odpowiedzi. Jedni twierdzą, jakoby rozpoczął od tego: „Nie wiem (nie znaju), jakie są wasze uczucia“, — drudzy utrzymują, że powiedział „rozumiem (panimaju) wasze uczucia“. Dalej mówił: „ale dla nas ruskich zmarły był nietylko monarchą, lecz wcieleniem prawdy. Oby Bóg dał jego następcy tak szczęśliwe i błogie w następstwa panowanie. To, co mi wyraziliście, zakomunikuję Najjaśniejszemu Panu“.

Słyszałem osoby, gorszące się formą entuzyastycznego odezwania się jenerał-gubernatora, który cesarza nazywa wcieloną prawdą, gdy przecież wcieloną prawdą tylko sam Bóg być może. Ale jenerał Hurko odezwał się podobno także niedawno z tem, że ze śmiercią Aleksandra III przepadnie dzisiejsza idea przewodnia państwa rosyjskiego. P. Hurko musi o tem oczywiście lepiej od nas być poinformowany. My tymczasem nie stawiamy sobie żadnych na najbliższą przyszłość horoskopów; mamy wtedy przynajmniej pewność, że nie doznamy rozczarowań. Wczorajsza deputacya jest z jednej strony jednym więcej dowodem, że my zawsze jesteśmy gotowi spełnić obowiązki, które na nas, jako obywatelach państwa ciążą, i że nawet w dzisiejszych warunkach nie nosimy w sercu nienawiści, aby i w stosunku do nas nie zapomniano ogólno-ludzkich uczuć.

Niezmiernie przykre zrobiło wrażenie, iż dziś przysięgę na wierność nowemu cesarzowi w kościołach katolickich kazano składać po rosyjsku. Pierwszy to raz w kościołach naszych przemawiano tym językiem. Wszyscy stawiamy sobie pytanie: Czy to początek nowych, czy koniec starych rządów?

Ciągle jeszcze tematem żywych rozpraw w Europie jest osobistość nowego cara. Z każdego kroku jego, z każdego słowa starają się ludzie wysnuć wniosek o przyszłym kierunku rządów. Zapewne, że taka metoda przenikania przyszłości niewielką posiada wartość, bo nie słowa, choćby zupełnie prawdziwe, ani zamiary, choćby najszczersze, będą kierowały carem, lecz okoliczności, będące ową siłą, która zmusza człowieka iść od wypadku do wypadku i zajść nieraz tam, gdzie wcale być nie zamierzał; oprócz tych okoliczności kierować carem będą jeszcze interesa państwowe, nie zawsze trafnie uchwycone, ale zawsze przemawiające głosem bardzo silnym. Kto zbyt jest pochopny do wysnuwania wniosków o kierunku rządowym z usposobienia panującej osoby, ten niech pamięta, że Katarzyna II była — jak to mówią — bardzo „wolnomyślna“, francuskich filozofów przedrewolucyjnej epoki zaszczycała swą przyjaźnią, starała się o tytuł północnej Semiramis, a jednak w rzeczywistości była okrutną despotką. Kto za wiele buduje na słowach, rzucanych przez monarchów przy okolicznościach nie mających nic wspólnego z zadaniami rządowemi, niech przypomni bardzo obiecujące wyrażenia Aleksandra I. Dla nas więcej, niż wszystkie pochwytane, a niesprawdzone słowa nowego cara, znaczy wewnętrzne usposobienie Rosyi, które ma być takie, że pod grubą skorupą uległości, w której naród jest wyszkolony środkami bardzo twardymi, żarzy się silna żądza odmiany, wywołana realną potrzebą, warunkami życia. Rząd od lat wielu, sposobami nieraz bardzo sztucznymi, wyhodował w kraju silny przemysł, a jest to taki czynnik, który bez bodaj względnej swobody prasy, bez rękojmi przeciw drobiazgowej samowoli administracyjnej, bez instytucyi samorządnych rozwijać się, nawet żyć nie może. Despotyzm, jako dalsze rozwinięcie rządów patryarchalnych, możliwy jest tylko w społeczeństwach, mających małe potrzeby. Czem bardziej komplikują się interesa ekonomiczne różnych warstw, czem większa rozmaitość form produkcyi, zbytu, zamiany towarów i czem większa potrzebna jest ruchliwość, tem mniej despotyczna forma rządów odpowiada żywotnym — nie już duchowym, ale materyalnym interesom społeczeństwa. Za arcydespotycznych rządów świeżo zmarłego cara doszło przecież do tego, że musiano poczynić paszportowe ulgi dla jeżdżących wewnątrz państwa. Dla ludzi wychowanych w starej szkole politycznej może ten fakt wydać się drobnostką. Ale dla tych, którzy wiedzą, że wszystkie wielkie prądy społeczne zawsze wynikały z przyczyn ekonomicznych, taka jedna paszportowa ulga w Rosyi jest wskazówką, że tam już stare tryby nie mogą utrzymać społecznego mechanizmu w równowadze. Nasz naród znajduje się w wyjątkowem położeniu, inaczej też musi mierzyć wszystkie objawy, wszystkie prądy. Ale każdy naród żyjący we własnem państwie wtedy dopiero zaczyna naprawdę łamać swe urządzenia polityczne, gdy one już nie odpowiadają jego potrzebom ekonomicznym. Wszystkie inne wybuchy są z reguły dziełem fanatyków idei i zawsze smutno się kończą.

Otóż czytaliśmy w tych dniach zdanie rosyjskiego emigranta-publicysty, który wyraził przekonanie, że ekonomiczna potrzeba rozległych zmian w Rosyi jest tak silna właśnie w skutek rozwoju przemysłu, iż zaręczyć nie można, czy za lat parę sam Pobiedonoscew nie przyzna, że to, co jest, już nie jest możliwe do utrzymania. To dla nas ma większą wartość, niż treść wszystkich domniemanych słów nowego cara, które zresztą jużeśmy zanotowali w jednym z poprzednich artykułów. Świadczyły one wrzekomo o jego konstytucyjnem usposobieniu. Dla odmiany zanotujemy teraz już nie wątpliwe, ale autentyczne jego wyrazy, które wbrew inaczej o nim świadczą.

Goniec Rządowy ogłasza dwa carskie reskrypty w odpowiedź na hołdownicze oświadczenia senatu i synodu. Senatowi car odpisał: „Przekonany o uczuciach uległości, wyrażonych mi przez senat, nie wątpię, iż będzie mi on pomocnym w służbie dla drogiej ojczyzny w kierunku wytkniętym przez mego niezapomnianego ojca“. A do synodu tak odpisał: „Serdecznie dziękuję za uczucia i współczucie, wyrażone mi w chwili ciężkiego smutku. Przejęty gorącą miłością ku memu zgasłemu ojcu, będę, idąc za jego przykładem, poświęcał wszystkie swe siły drogiej ojczyźnie i prawosławnej cerkwi“.

A zatem: będzie ojca naśladował, pójdzie w wytkniętym przez niego kierunku. Kto chce chwytać go za słowa, aby z nich budować wnioski o przyszłości, — oto je ma.

A jednak, choćby inne były jego zamiary, czy mógł pisać inaczej o kilka pokojów od kaplicy, w której na katafalku leży ciało jego ojca? Coby o nim powiedzieli bezstronni.

Znana jest czytelnikom naszym sprawa madagaskarska: rząd francuski wysłał swego pełnomocnika p. Le Myre de Vilers do królowej Madagaskaru z ultimatum tej treści, że albo królowa ściśle wykona postanowienia traktatu z roku 1885-go i protektorat francuski nad wyspą będzie rzeczywisty, albo republika będzie siłą dochodziła swych praw. Teraz właśnie nadeszła do Paryża wiadomość od pana Le Myre'a, że misya jego zupełnie się nie powiodła. Pozostaje tedy Francuzom wykonać groźbę i właśnie donoszą z Paryża, że gabinet w tych dniach zażąda od izby kredytów na wojenną wyprawę na Madagaskar. Jest to jednak sprawa trudna z powodu wbrew odmiennych interesów Anglii, która nie pozwoli Francyi zabrać Madagaskaru, a o sam czczy tytuł protektoracki jużci wojować nie warto.

P. Wilamowitz-Mellendorf, naczelny prezes prowincyi poznańskiej, pomawiany w ostatnich czasach o sprzyjanie Polakom i o uleganie wpływom ks. arcybiskupa Stablewskiego, za co nań okrutnie napadali bismarkowcy, ma być powołany na ministra rolnictwa w miejsce v. Heydena, wyparnego z tego stanowiska atakami junkrów. P. Wilamowitz jest konserwatystą pruskiej barwy.

Protest p. Lewakowskiego.

Z relacyi, jakie nadchodzą z Wiednia, okazuje się, że niewczesne wyrwanie się p. Lewakowskiego nietylko nie zrobiło tego wrażenia, jakiego się on spodziewał, ale w ogóle nie wywołało żadnego wrażenia. Wzruszono ramionami tak, jak się wzrusza wtedy, gdy się widzi, że ktoś popełnia nietakt lub zdradza brak form towarzyskich. *Fremdenblatt* przypuszcza wszakże, że ten nietakt posła lwowskiego może popchnąć carski rząd do chęci zemszczenia się na rodakach naszych, mieszkających za kordonem. Zapewne, że jest to możliwem, ale dałoby się tu w takim razie zastosować przysłowie o tem, że kto chce uderzyć, ten kij znajdzie. Być przecie carski rząd, jak w ogóle każdy rząd na świecie, wiedzieć to musi, że w każdym narodzie i w każdem społeczeństwie są ludzie rozważni i nierozważni, idący za wskazówkami rozumu i chodzący za podszeptami namiętności, pracujący dla społeczeństwa i pracujący dla siebie. P. Lewakowski nie myślał o narodzie polskim, ani nie pracował dla niego, gdy skandal urządził; bo gdyby o nim pomyślał, a w sercu miał dla niego miłość, toby mu oczywiście przyszło na myśl, że może lepiej będzie przeboleć przykrość, jaką sprawia kondolencya prezydenta Chlumetzkyego, aniżeli przez wystąpienie wrogie dla Rosyi podniecić w niej chęć prześladowania tych Polaków, których los od niej zależy. Pracował więc on dla siebie, dla swego rozgłosu, nie zastanowiwszy się nad tem, że czyni to kosztem narodu. Nad takimi ludźmi i nad ich czynami nie warto więc rozwodzić się długo. Cały pożytek z ich istnienia jest chyba ten, że służą jako cień do uwydatnienia świetlności innych, prawdziwie patryotycznych posłów.

Owóż ten pożytek przyniósł nam p. Lewakowski. Wyrwaniem się swojem zmusił Koło polskie do uchwalenia owej nagany, która wyosobniła nasze Koło z masy klubów parlamentu wiedeńskiego. Gdyby nie to, nie zwróconoby i w Europie i w Rosyi uwagi na nasze stanowisko podczas kondolencyi; zniknęlibyśmy w tłumie Niemców, Czechów, Słoweńców, Włochów, Rumunów etc. Uchwała zaś Koła Polskiego wyodrębniła nas, a wszyscy ludzie stanu w Europie i wszyscy najzawziętsi nasi wrogowie w Rosyi muszą przyznać, że umieliśmy skorzystać z doświadczeń dziejowych i że jakkolwiek zdarzają się jeszcze wśród nas niepolityczne głowy, toć przecie ogół jest już dojrzałym, rozważnym, politycznie wytrawnym, umie nad uczuciami panować i dla czczej, operetkowej demonstracyi nie poświęci swoich żywotnych interesów.

Co się zaś tyczy formalnej strony wyrwania się p. Lewakowskiego, to warto jeszcze zaznaczyć, że bar. Chlumecki, mówiąc o zmarłym carze, podniósł tylko to, że on był zwolennikiem pokoju i że ludy Europy zawdzięczały mu, iż przez lat 13 nie było wojny. P. Lewakowski zaprotestował przeciw temu. Więc jakże, — czy zechce utrzymywać, że była wojna w Europie w ciągu tych lat trzynastu? Protestował zatem, nie wiedząc nawet dobrze, przeciw czemu protestuje. A zbyteczna zdaje się dodawać, że bezprawnie śmiał nadużyć imienia narodu polskiego. Każdy bowiem zrozumie, że naród mu nie dawał żadnego mandatu do protestowania i że w ogóle wyborcy lwowscy, gdy mu dawali mandat do Rady państwa, to nie przypuszczali, iż on zerwie solidarność z Kołem polskiem. Więc też jeżeli nie zażądają od niego ci wyborcy, aby teraz mandat złożył, to stanie się to tylko dlatego, iż systemu parlamentarnego najsłabszą stroną jest proceder odbierania mandatów.

* * *

Czas w sprawie tej pisze co następuje:

O wczorajszem ubolewania godnem wystąpieniu posła Lewakowskiego w Izbie poselskiej moglibyśmy właściwie z naszej strony zupełnie zamilczeć. W ocenieniu i potępieniu tego wystąpienia wyprzedzone zostało całe dziennikarstwo energiczną i pełną taktu politycznego enuncyacyą Koła polskiego, które bardzo wyraźnie i stanowczo stwierdziło, iż p. Lewakowski „bez względu na interes publiczne i dobro narodu, bez upoważnienia Koła i wbrew postanowieniom jego statutu, po mowie kondolencyjnej prezydenta Chlumeckiego zabrał głos w Izbie, przez co naruszył solidarność Koła.“ To oświadczenie prezesa Koła p. Zaleskiego przyjęło Koło bez dyskusyi do zatwierdzającej wiadomości, a mieści się w niem nietylko potępienie i skarcenie, ale zarazem wyparcie się wszelkiej łączności w tym wypadku z posłem, który naruszył solidarność klubową. Dalszych konsekwencyi Koło nie wyciągnęło z tego samozwańczego kroku p. Lewakowskiego; czy je wyciągnie p. Lewakowski, nie wiemy.

Ale i ten epizod, jakkolwiek wielce jest pożałowania godnym, ma jednak jedną stronę dobrą i korzystną: okazał on, jak dalece zmniejszyły się liczebnie i upadły politycznie w Kole polskiem żywioły, dla których w popularności tłumów *suprema lex*, a w nierozwadze politycznej — *salus Reipublicae*. — Osamotnienie p. Lewakowskiego w Kole polskiem, znane oddawna bliższym, objawiło się tym razem na zewnątrz i bardzo drastycznie. Bo w interesie sprawiedliwości stwierdzić musimy to, o czem nas zapewniają z Wiednia, że w tym wypadku nie istniała żadna łączność między „bohaterskiem wystąpieniem p. Lewakowskiego“ a posłami, przedstawiającymi mniejszość Koła polskiego. Nikt kroku p. Lewakowskiego nie pochwalał, a różnica tylko w stopniu odwagi cywilnej, z jaką się wypowiada potępienie.

Rozprawiać się z tym spóźnionym epigonem Sicińskich nie będziemy, bo tłómaczenie politycznej wartości jego postępku znaczyłoby przecenianie tegoż doniosłości. Zresztą ludziom, dla których Polska leży w Rapperswylu, trudno wyjaśniać, że istnieją żywi ludzie pod rządem rosyjskim, którzy płacą koszta takich nieoględnych manifestacyi. Uważamy też, dzięki Bogu, za zbyteczne zapobieganie temu, aby poważna opinia publiczna w kraju nie pomyliła się co do politycznej wartości tego epizodu parlamentarnego. Zapobiedz jednak chcemy, aby gdziekolwiek nie pomylono się co do „bohaterstwa“ tego wystąpienia.

Być może, że p. Lewakowski uważał się wczoraj za jakiegoś Rejtana, protestującego przeciw zdradzeniu ojczyzny. Otóż gotowiśmy i my uwierzyć w to, jeśli poseł lwowski scenę tę odegrałby nie w Wiedniu. W Wiedniu jest to widowisko bardzo bezpieczne, nie grożące niczem. Jeśli zaś ktoś dopuszcza się czynu, który dla niego osobiście jest bezkarny, ale który zaszkodzić może innym, niewinnym, to czyn taki sumienie publiczne potępić musi. Czyn bowiem taki i jemu podobne dostarczyć mogą systemowi obecnemu w Rosyi pożądanego argumentu i wyzyskane być mogą na pożytek kamaryli Pobiedonoscewów i Orżewskich, drżących na samą myśl o możliwości zwrotu w wewnętrznej polityce caratu. Że to niebezpieczeństwo zrozumiało i oceniło w jednej chwili Koło polskie, tego dowodem natychmiastowe jego oświadczenie, iż p. Lewakowski zerwał solidarność klubową i stwierdzenie, iż p. Lewakowski działał w tym wypadku bez względu na interes publiczne i dobro narodu.

Kondolencye z przeszkodami.

Piszą nam z Wiednia, 5 listopada:

Odbywa się obecnie licytacya w kondolencyach. Jest ona właściwie pozbawiona pra-

---

172)

WOJCIECH DZIEDUSZYCKI.

ŚWIĘTY PTAK.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA.

(Ciąg dalszy).

Miejsce hymnu powitalnego zajęło powszechne głośne narzekanie. Książęta i lud bili się w czoło i rwali na sobie szaty, a niewiasty wyrywały sobie włosy. Był płacz, był krzyk taki, jak gdyby nieprzyjaciel był zdobył Teby szturmem.

Arcykapłan, przyobleczony w lamparcią skórę i drżący na całem ciele, zbliżył się do martwego ptaka, podniósł jego zwłoki i obejrzawszy je, dostrzegł kawał złamanej, złotej szpilki, tkwiący w ranie ptaka. Nie było wątpienia! Dokonano strasznej, niesłychanej zbrodni; jakiś człowiek zamordował tego boga! Zgroza i przerażenie odjęły arcykapłanowi mowę. Stał jak spiorunowany.

Ale nie dość było tego jednego złowrogiego znaku. Mogło się zdawać, że bogowie się zmówili na zgubę Egiptu, bo baran święty, wcielenie Amuna, najwyższego Boga, zabeczał w tej chwili głosem pełnym przerażenia, zwrócił się na miejscu i nie zważając ani na kapłanów, ani na świętą arkę, przeleciał między płaczące tłumy i pobiegł cwałem wprost ku świątyni, z której wyszedł. Snać bóg poczuł straszliwego jakiegoś wroga i uchodził przed nim. Czy to Set, bóg zły urósł nagle w taką potęgę, że się stał strasznym dla samego nawet Amuna? Czy ciągnął na czele czartów, niosąc zgubę bogom i ludziom śmiertelnym?

Nie było czasu nad tem się zastanawiać. Święty przepis, przekazany od pokolenia na pokolenie, a sięgający początkiem swoim pierwszych czasów Egiptu, kiedy to bogowie obcowali jeszcze poufale z ludźmi, nakazywał, aby procesya szła ściśle w ślad za bogiem, który jej przewodniczył w postaci zwierzęcej. Kapłani tedy z arką zaczęli biedz za baranem, powstało niewidziane zamięszanie pośród biadającego tłumu. Motłoch biegnąc ku bramie świątyni, pomięszał się z wtajemniczonymi i z kapłanami i potrącał samym Faraonem, który stał na miejscu zgrzybiały, bezradny, na pół omdlały, sparty na ramionach żony i córki. Ale darmo, ludzie barana świętego dogonić nie mogli; wyprzedził tłumy. Biegł sam daleko na przedzie.

Wtem, zwierzę święte, jakby przemożone trwogą padło, drżąc, jak martwe, na ziemię. Krzyk okropny przebiegł rzesze oszalałe z trwogi. Król, kapłani, lud cały padł na kolana, jęcząc jakby wśród katuszy konania; wielu wiło się i tarzało bez pamięci po trawnikach ogrodu bogów.

Usłyszano jakby grom jakiś ogromny, niesłyszany nigdy, ryk pięćdziesięciu lwów. Echem odezwały się z daleka, od zwierzyńca Faraona, w dziki chaos tonów zmięszane, krzyki wszystkich zwierząt, przerażonych głosem pięćdziesięciu straszliwych królów pustyni. Lwy uchodzące z pobojowiska wpadły między tłumy mrące z trwogi. Ale lęk nie opuszczał grzywiastych potworów; przeskoczyły ludzi tarzających się na ziemi i uciekły dalej, dalej, nie wiedzieć dokąd, ku ojczystej Etyopii.

Już lwów nie było. Znikły gdzieś, nie wiedzieć gdzie? Baran, który był poczuł instynktem bliskość straszliwego wroga, wstał teraz z ziemi oglądając się i becząc. Ale kroku nie ruszył, drogi ludziom nie wskazywał, stał zawsze jak wryty na miejscu. Król, kapłani i lud wstali także z ziemi. Miejsce jęków zajęło milczenie grobowe.

A teraz wszyscy wierzyli już w to, czemu pierwej wierzyć nie chcieli. Powtarzano sobie szeptem, że Achajowie i Tyrzenowie na prawdę powstali przeciw majestatowi Faraona, że Seti wydał im bitwę, że wziął z sobą lwy wojenne i że te lwy, które przebiegły przez miasto, były pierwszymi zwiastunami klęski, zadanej przez bar barzyńców wojskom Faraona. Nie darmo umarł bóg Horus; ostatnia godzina Egiptu wybiła; wnet nadejdą jasnowłosy bohaterowie, wyrzną lud i spalą stolicę!

Jakby instynktem wiedzeni, wszyscy przyszli na myśl jedną. Kapłani postawili arkę Amuna na ziemię przy świętym baranie, a cała rzesza klękła dokoła, szlochając i wyciągając ręce ku bogu, aby ich obronił, jeźli to jeszcze możliwe. Ramzes klęczał pośrodku ludu, między żoną a córką, niemy, osłupiały, na poły już tylko żywy.

Jak długo trwała ta modlitwa? Nikt z obecnych nie wiedział tego pewno.

Usłyszano wreszcie turkot kilku rydwanów, Etyopejczyk jakiś popędził swoje konie cwałem i zatrzymawszy je przy klęczących rzeszach, zawołał:

— Powstańcie, Egipcyanie! i zaśpiewajcie pieśń dziękczynną bogom dawcom zwycięstwa! Seti, syn Meremfty, Wielki głos Faraona, prawica niezwyciężonego Ramzesa, pokonał w wielkiej bitwie Tyrzenów i Achajów, którzy śmieli powstać przeciw majestatowi Egiptu. Trupy ich niezliczone zaścieliły sobą miasto umarłych, a resztki ich rozbite tułają się po bezdrożach pustyni. Mężowie na koniach ścigają tych, którzy dotąd nie zginęli. Żaden z nich nie ujdzie śmierci! Cześć i sława wielkiemu Ramzesowi i jego zięciowi Setiemu, pogromcy wrogów Egiptu!

Jakby jedną piersią odetchnęły niezliczone rzesze. Od progu śmierci powoływano je napowrót do życia. Po chwili odezwał się okrzyk powszechny, ogromny: „Cześć i chwała wielkiemu Ramzesowi i zięciowi jego, Setiemu, pogromcy wrogów Egiptu!“. Ten okrzyk powtarzał tłum krociowy; zadrżały od niego wszystkie pałace i świątynie Teb stubramnych.

Stary król powstał także z kolan. Zwrócił łzami zwilżone, rozczulone oczy ku Setiemu, nadjeżdżającemu w towarzystwie kilku rydwanów i wyciągnął ku niemu dłonie.

Po chwili zeskoczył Seti z rydwanu i przykląkł przed Faraonem, który podnosząc go, ściskał go czule.

— Zwyciężyliśmy, — rzekł Seti, — ale po zaciętym boju i wojna nie skończona; tylko pułki Tyrzenów zostały ze wszystkiem zniesione; wodzowie Achajów uszli ze swojem wojskiem w góry. Potrzeba nam jeszcze największej czujności. Najlepiej się zasłużyli Azowie. Polecam ich twojej łasce, najjaśniejszy panie!

Po tych słowach zwrócił się Seti ku Kerkomamie; twarz jemu spoważniała nagle i coś drgnęło po niej bolesnego. Wyjął z rydwanu lekkie, biało przyodziane ciało Hesz-Akery i złożył je u stóp królewnej.

— Patrzaj! — rzekł — oto stało się zgodnie z twoim rozkazem.

Kerkomama uśmiechnęła się; dzika radość zaświtała w jej oczach. Odpowiedziała półgłosem:

— Dziękuję.

(Dokończenie nastąpi).

ktycznej donicsłości, skoro z góry wiadomo, że nikt nie zdoła przelicytować republiki francuskiej i — młodoczechów! Nadto zachodzi fakt, że parlamentarne kondolencye nie mogą dostąpić ze strony Rosyi wzajemności, ponieważ tam nie ma sejmu. To też w r. 1881 ówczesny prezes Izby poselskiej dr. Smolka wzbraniał się wygłosić kondolencyę dla cara Aleksandra II, postawił na swojem, nie zakłóciwszy tą energią pokoju europejskiego. Skoro jednak hr. Kalnoky bardzo sobie życzył kondolencyi parlamentarnych i obaj prezesowie gabinetów przyrzekli mu spełnienie tego życzenia, dzisiejsza *oratio funebris* barona Chlumeckiego nie powinna była nikogo zbytecznie wzruszyć. Takich konwencyonalnych wynurzań można zawsze spokojnie wysłuchać. Baron Chlumecky dobitnie podniósł, że zmarły „car był trwałą ostoją pokoju europejskiego". Zdanie to od tygodnia czytamy we wszystkich językach i w wszelkich gradacyach, nawet w dziennikach francuskich, które na prawdę niczego sobie goręcej nie życzyły, jak wojny, któraby im przywróciła Alzacyę i Lotaryngię i naturalnie coś w dodatku! Chociaż jednak nieboszczyk Skobelew w sławnej pogawędce u Sępkowskiego zapewniał, że wojska rosyjskie doskonale znają drogę do Berlina i do Wiednia (?), to przecież w obec ogromnej siły zbrojnej ligi potrójnej, car, nie chcąc wchodzić na tory polityki awanturniczej, mógł przed rozpoczęciem wojny wzdrygać się nie koniecznie z idealnego zamiłowania w pokoju à la Eliasz Burrit, lecz z bardziej realistycznych powodów. A potem, jakoś ta dziś wygłaszana we wszystkich językach silna wiara w pokojowe usposobienie cara, przez lat 13 nie zaznaczała się czynem, bo jakże wytłómaczyć sobie nieustanne zwiększanie wojsk w Austryi i Niemczech?

Jednakże parlament nie jest forum do wygłaszania lub antycypowania sądu dziejów. Dla tego nie rozumiemy, dla czego konwencyonalna mówka prezesa Izby wprawiła dr. Lewakowskiego w tak mocne oburzenie, że czuł konieczność samopas zaprotestować? W Wiedniu i tak nikt ani przemowy p. Chlumeckiego, ani dyplomatycznych artykułów dziennikarskich o carze nie bierze *à la lettre*, owszem na każdym kroku słyszymy tutaj całkiem odmienne zdanie. Wzburzenie więc p. Lewakowskiego było zbyteczne. Ze naród polski za rządów właśnie ostatniego cara doznawał najsroższego ucisku i prześladowania, o tem i tak każdy wie, kto chce o tem wiedzieć, a nie stara się koniecznie nie wiedzieć o tem. To też Koło polskie należycie zganiło *solo* p. Lewakowskiego. Jeżeli rękawicznik młodoczeski Breznowski, z urzędu adwokat Rosyi dr. Vaszaty i radykalny ksiądz-redaktor chorwacki Bianchini usiłowali protest p. Lewakowskiego zagłuszyć wydobywającym się z głębi serca „słowiańskiego" okrzykiem: „barbarzyństwo, nie przebaczają nawet umarłym", dopuścili się... przesady. P. Lewakowski zgrzeszył brakiem parlamentarnego taktu. *Voilà tout.* Natomiast pochwalać (nie w mówkach konwencyonalnych), lecz w dziennikach etc. rządy Aleksandra III w Polsce — to dopiero na prawdę zasługuje na nazwę barbarzyństwa!

Także w sejmie węgierskim we środę prezes baron Banffy, na wniosek prezesa gabinetu, wygłosi mówkę kondolencyjną, chociaż ten zamiar napotkał na różne przeszkody, do których usunięcia potrzeba było długich układów ze stronnictwami. Kondolencye więc odbędą się w obu parlamentach, chociaż nie bez przeszkód.

Jeszcze z powodu napaści „Czasu".

Korespondent nasz wiedeński pisze nam:

Jakkolwiek napaść w *Czasie* na waszego korespondenta była wykonana w interesie czeskim, a raczej młodoczeskim, jednak dzienniki czeskie w tym razie nie straciły równowagi. Nie zdołały się wprawdzie oprzeć pokusie powtórzenia humoreski *Czasu*. Aby nie brać udziału w takim „zajeździe" i nie wołać za drugim: „hejże na Soplicę!", na to potrzeba rozwagi i chłodu starego Maćka nad Maćkami, a przeciętny temperament dziennikarski sprzeciwia się takiej wstrzemięźliwości. Jednak, kwitując powtórzeniem zaczepek przeciwko *Przeglądowi*, dzienniki czeskie nie zdradzają nadzwyczajnego zapału, a *Narodni Listy* zdobyły się nawet na uwagę sceptyczną. Nie spodziewaliśmy się tyle roztropności! Więc winszujemy! Być może, iż przy tej sposobności przypomniano sobie w Pradze, że także 13go września z. r. niektóre nasze dzienniki bardzo szumnie potępiały znane rozporządzenia, zaprowadzające w Pradze stan wyjątkowy. *Przegląd*, którego być korespondentem wtedy nie miałem zaszczytu, natychmiast podniósł uprawnienie (nad którem wręcz ubolewamy, ale któremu trudno było zaprzeczyć) owych rozporządzeń i wyraził zdanie, że posłowie polscy w Radzie państwa przeciwko nim nie wystąpią. Pokazało się, że *Przegląd* miał racyę, inne zaś dzienniki niepotrzebnie obudzały w Czechach iluzyę co do taktyki Koła polskiego. Jakoż Czechom rzeczywistą przysługę wyświadczyć można tylko, mówiąc im otwarcie, że w tych a tych kwestyach nie mogą liczyć na poparcie nasze. To znaczy wspierać sumiennie wpływ rozważnych żywiołów pomiędzy Czechami, nawet pomiędzy młodoczechami, gdy natomiast obudzanie iluzyi za pomocą artykułów dziennikarskich, którym potem zaprzeczają fakta, utrudnia tylko Czechom powrót na tę drogę, na której się znowu przyjaźnie spotkać mogą z nami.

Do rzędu takich iluzyi należy ta, którą świeżo bardzo obszernie wykłada poseł Eim, korespondent tutejszy *Narodnich listów*, zapewniając, że wśród młodszego pokolenia polskiego dokonywa się zwrot od dawnego wyłącznie narodowego stanowiska do ogólno-słowiańskich wyobrażeń. Nie wiemy, czy się korespondent *Nar. listów* zetknął z jednostkami, które go mogły utwierdzić w tem błędnem mniemaniu. Wiemy natomiast, że Czesi w tej kwestyi są nader pochopni do złudzeń. I tak, kiedy przed 10 laty zaczęło wychodzić w Warszawie pisemko panslawistyczne, *Narodni listy* witały ten pocieszający „zwrot" z gorącym zapałem, wmawiając w swych czytelników, że tylko to nowe pisemko (które upadło po kilku miesiącach) wiernie tłómaczy prawdziwą, słowiańską opinię Polaków, a wszystkie inne dzienniki nasze stoją z nią w sprzeczności. Tym samym daltonizmem politycznym grzeszy dziś korespondent wiedeński *Nar. listów.* Wyobrażenia ogólno-słowiańskie, t. j. panslawistyczne nie oznaczają w praktyce nic innego, jak zatopienie historycznych indywidualności narodowych w morzu rosyjskiem. Czy rzeczywiście młodoczesi, gdyby się ta kwestya stała aktualną, ze strachu przed Niemcami zgodziliby się na zanurzenie swej historycznej narodowości w słowiańs twie, nie rozstrzygamy. To ich rzecz, my im tego nie możemy zabronić. Ale, aby kiedykolwiek naród polski dokonał tej samej operacyi, nie powinni żadną miarą przypuszczać. Na tej drodze nigdy Czesi nie spotkają się z nami. To powie im zawsze każdy szczery Polak, który im pragnie wyświadczyć rzeczywistą przysługę, a nie zamierza ich łudzić. Możliwa w pewnych warunkach kooperacya jest jedynie na podstawie realnych interesów politycznych, sąsiedzkich i t. d., ale nigdy na podstawie tych mrzonek, któremi się bawi korespondent *Narodnich listów*, a wszelkie odwoływanie się w tych kwestyach od nibyto zbyt polskich konserwatystów, do bardziej „słowiańskich" liberalnych czy demokratów polskich ostatecznie z pewnością okaże się jako gruba omyłka.

Korespondencye.

Wiedeń 4 listopada.

Ostatni wykaz banku austro-węgierskiego zaznacza, iż obieg banknotów dosięgnął kwoty 517·743.360 złr. Jest to suma bardzo wielka i przewyższa przeszłoroczny obieg o tej samej porze t. j. dnia 31 października o 18 milionów. Takie nagłe zwiększenie się środków obiegowych, których ilość o dwa miliony w tej chwili przewyższa rezerwę wolną od podatku, mogłaby być oznaką wielkiego ruchu handlowego wśród kupców, fabrykantów i rolników. Ale tak nie jest w tej chwili. Nie jest to objaw pocieszający, ale owszem bardzo dwuznaczny i w spostrzegaczu nieuprzedzonym budzić może wątpliwości poważne. Eksport i import monarchii dość wprawdzie jest znaczny, ale w ostatnich miesiącach roku zazwyczaj upada, jeśli go nie ożywi handel zbożowy, o którym nie ma niestety dziś ani mowy. Pogłoski o wielkim nieurodzaju kukurudzy za granicą okazały się przesadnemi, Anglia mało sprowadza europejskiego produktu, Niemcy zaspokajają swoje potrzeby na targach rosyjskich. Nadto grozi monarchii nieporozumienie poważne z Francyą z powodu cła od win, a stan niepewności paraliżuje przedsiębiorczość tutejszych eksporterów mających stosunki z republiką. A potrwa to tak długo, dopóki nie nadejdzie odpowiedź na notę ministra Kalnokiego wysłaną przed kilku dniami do Francyi a ofiarującą w zamian za ustępstwa w eksporcie juty i owiec, zniżkę ceł od win (do $10_0/^0$ alkoholu) z 20 na 12 reńskich w złocie.

W żaden sposób nie można dziś mówić o ożywieniu specyalnem handlu. Weksle, które podano bankowi w ostatnich tygodniach do eskontu, są też po większej części krótkoterminowe i nie pochodzą z handlowych zobowiązań, ale — jak brzmi termin kupiecki — są to t. z weksle finansowe, to znaczy, że wystawiający je nie otrzymali ich za towary i nie spodziewają się też ich zapłacenia przez akceptanta, tylko wespół z akceptantami starają się w drodze wekslowej u banków drugorzędnych o krótkoterminowy kredyt, a z tych banków dostają się weksle do banku austro-węgierskiego. Tej manipulacyi nigdy usunąć nie można, a w czasach ostatnich przybrała ona nawet większe rozmiary z powodu — szalonej gry na giełdzie.

W Wiedniu wybuchła nowa epidemia spekulacyi, jakiej nie mieliśmy tu już od roku 1872. Wszystkie prawie pisma ostrzegają przed zarazą tą; która straszne może zadać ciosy ludności a ostrzegają, jak się zdaje, napróżno. Akcye banków, kolei, zakładów przemysłowych idą wciąż w górę. Obliczono, że w ciągu dziesięciu pierwszych miesięcy kurs wszystkich prawie papierów tak podskoczył, że wartość ich zwiększyła się o 400—500 milionów złr! Otóż nasuwa się pytanie, czy istotnie w Austro Węgrzech nastał okres takiej świetności ekonomicznej, że akcye i obligacye kilkudziesięciu towarzystw i renty państwowe o pół miliarda w wartości podnieść się mogły? W czem leżą przyczyny tego objawu? Są one wcale nie pocieszające. Z jednej strony dowodzą bowiem, że kapitał krajowy zamiast nowe zakładać przedsiębiorstwa, dobija się o stare ufundowane papiery i kurs ich konkurencyą popytu nad wartość ich prawdziwą podnosi, z drugiej strony każą się domyślać, że prócz kapitalistów z kupujących za gotówkę papiery wdała się w spekulacyę masa mniej zamożnych ludzi, chcących korzystać z ciągłej zwyżki i kupujących bez zasobów dostatecznych w nadziei pozbycia się z zyskiem zakupionych tanio papierów. Zagranica za wiele jeszcze posiada papierów państwowych austryackich, kolejowych i bankowych (n. p. Bodencredit!), abyśmy przypuścić mogli, że kapitał krajowy sam swemi kupnami rzeczywistemi przyczynił się do zwyżki tak kolosalnej. Zwyżka jest w większej części dziełem spekulacyi i do niebezpiecznego zaprowadzić może epilogu. Niezwykle niska stopa procentowa na zachodzie wpływała dotąd na to, że kapitaliści francuscy i niemieccy nie sprzedawali dotychczas papierów austryackich wyższe przynoszących procenta. Ale cała świetność targu pieniężnego w Austryi skończy się w tej chwili, kiedy bankier francuski zestawiając znaczny procent akcyi austryackiej i małą jej pewność uzna, że procent od papierów jest za małym, aby mógł wynagrodzić jego niepewność. A do tego przyjść musi. Kursa podnoszą się tu bowiem szybciej, niż przy najlepszym nawet zarządzie — podnosić się może dywidenda papieru. Póki dywidenda wynosiła $5^1/_2$% trzymano papier o kursie dajmy na to 100 złr. Jeśli kurs podskoczy na 125 a dywidenda z $5^1/_2$ złr. podniesie się na 5 złr. $62^1/_2$ ct. to stanowić ona będzie już tylko $4^1/_2$%, jeśli kurs podskoczy na 150 a dywidenda choćby na 6 złr, to reprezentować ona będzie tylko 4% i t. d.

A bardzo bliscy już jesteśmy granicy, gdzie papiery prywatnych przedsiębiorstw nie przyniosą w Austryi więcej, niż 4%. Jeśli kapitał zamiast nowe zakładać przedsiębiorstwa, wyrywać sobie będzie dalej akcye stare z rąk, a spekulacya nieuprawniona sekundować mu w tem będzie, to dożyć musimy niezawodnie nowego — krachu. Austrya nie posiada tyle kapitału, aby sobie mogła pozwolić w przemysłowych przedsiębiorstwach na zbytek pod postacią trwałej stopy procentowej wynoszącej 4%. Póki kraj jakiś musi obce sprowadzać kapitały i niemi ożywiać swój handel i swoją produktywność, póty musi się liczyć z dobrem usposobieniem zagranicy i nie narażać jej na zawód. Giełda jest targiem papierów. Każda wielka zwyżka jest nową ofertą zrobioną zagranicy, aby po tym kursie wyższym nam odprzedawała nasze papiery. Gotowa ona w jakiejś chwili ofertę przyjąć, a wtedy papiery, które o 20—30 złr. podskoczyły spadną odrazu o 40—60 lub więcej.

Kwestyę tej niezdrowej spekulacyi tem bardziej należało poruszyć, że w chwili tej najpoważniejsze pisma zajmują się nią. W ogóle odżywają w Wiedniu wszystkie stare smutne objawy: spekulacye zakulisowe, syndykaty, mnożenie się ajentów giełdowych, wciskanie się w tajemnice rządowe. Wczoraj przyaresztowano tu redaktora pism: *„Der Volkswirth" i „Die Assecuranz"* dra Karola Biela pod zarzutem, że od służącego biura ubezpieczeń w ministerstwie spraw wewnętrznych wydostał akta w tajemnicy chowane a dotyczące różnych rządowych projektów ubezpieczeń. Służącego Macieja Szebeka przed kilku już dniami odstawiono do sądu krajowego. Dr. Biel, który tajemnice w ten sposób otrzymane posyłał — jak mówią — do Berlina, jest Verwaltungsratem towarzystwa ubezpieczeń „Feniks". O ile „Feniks" jest przez to skompromitowany, niewiadomo jeszcze, ale jak słychać, w podobnej sprawie przeciw innemu towarzystwu świadczyć mają bardzo ciężkie poszlaki.

Nasze gospodarstwo leśne

na wystawie krajowej, a w rzeczywistości.

III.

Dział leśnictwa, obejmujący administracyę leśną, był na wystawie bardzo słabo zastąpiony. Obraz wzorowej administracyi i rachunkowości, prowadzonej na wysoką skalę w wielkim majątku, dały Krzeszowice, przedstawiając w swoim pawilonie wszelkie książki gospodarcze, rejestra, kwitaryusze, konsygnacye, raporta w oryginale, tak, jak prowadzili je funkcyonaryusze.

Podobnie kamera zapoznała nas z swoją manipulacyą i rachunkowością. Szczegółowe opisanie administracyi kameralnej zawiera broszurka, napisana przez zarządcę lasów państwowych p. Swobodę pod tym tytułem: „Przewodnik do roku administracyjnego c. k. zarządu lasów i dóbr państwowych", do którego dla objaśnienia dołączono odpisy rzeczywistych aktów urzędowych z zarządu lasów państwowych Ostawy. Pogląd na rozwój historyczny administracyi w dobrach państwowych zawiera katalog szczegółowy dla zbiorowej wystawy urządzonej w pawilonie Ministerstwa rolnictwa, opracowany systematycznie i pouczająco przez p. Achta.

Zarząd dóbr miejskich wystawił wszystkie księgi rachunkowe i druki używane przy manipulacyi rewirowej. Szczegółowe ich objaśnienia znajdują się w broszurce, zawierającej opis dóbr miejskich i sposób gospodarstwa.

Administracya dóbr żywieckich arcyksięcia Albrechta przedłożyła także księgi rachunkowe i manipulacyjne jednego rewiru; administracya zaś dóbr hr. Romana Potockiego i ks. Sanguszki księgi lasowe.

Z porządku rzeczy przechodzimy do działu leśnictwa, poświęconego użytkowaniu lasu.

Dział ten obejmuje cięcie drzewa, obrobienie, wyprowadzenie z lasu, dalszą przeróbkę drzewa, czyli przemysł drzewny. Pod względem eksploatacyi lasów na wielką skalę, zajmują bezsprzecznie naczelne stanowisko dobra skolskie i weldzirskie.

Właściciele Skolego, bracia Grödel i Schmidt przedstawili na wystawie dokładny obraz całego postępowania od chwili wycięcia drzewa w lesie, aż do oddania go na tartaku w stanie przerobionym i przygotowanym do dalszej produkcyi. Cała eksploatacya zorganizowana na sposób kupiecki, wszystko z góry obliczone na największy dochód. Z przedmiotów poszczególnych znajdujących się na wystawie przedewszystkiem zwracają naszą uwagę środki do transportu drzewa z lasu na tartaki.

Zarząd dóbr skolskich widząc jak ogromne straty ponosi się przez uszkodzenia drzewa przy spławianiu, mimo znakomicie z wielkim nakładem przeprowadzonych przez poprzedniego właściciela hr. Kinsky'ego urządzeń dla spławiania drzewa, zerwał z tym, coraz bardziej dzisiaj ustępującym z pola sposobem transportu drzewa, a wprowadził dzisiaj coraz częściej w użycie wchodzący we wielkich lasach na zachodzie sposób wyprowadzania płodów leśnych przy pomocy leśnej kolei wązkotorowej. Kolej taka posiadająca już dzisiaj 50 kilometrów długości przerzyna lasy skolskie. Koszta budowy jednego kilometra przeciętnie wynoszą 5—6 tysięcy złotych. Od głównego toru idą na wszystkie strony w las stałe przenośne koleje toczne, docierające do zrębów, na których prowadzi się eksploatacyę. W miejscach bardziej niedostępnych, gdzie trudno założyć koleje toczne, budują się ryzy drzewne. Wszelkie urządzenia kolei wązkotorowych i tocznych, ryz ziemnych i wodnych administracya dóbr skolskich, przedstawiła w oryginale obok pawilonu, w tym zaś ostatnim zupełnie gotowe operaty techniczne, zatwierdzone przez polityczną władzę.

Metoda transportu drzewa przy pomocy kolei tocznych wypierająca coraz bardziej za granicą w dobrze zorganizowanych admistracyach leśnych wszelkie inne sposoby wyprowadzania płodów z lasu, zasługuje też na szerokie rozpowszechnienie u nas, albowiem, łatwo można je wszędzie zastósować, dadzą się przenosić w miarę potrzeby z miejsca na miejsce, umożliwiając wyprowadzenie drzewa z lasu w każdej porze roku i zabezpieczają drzewo przeciwko uszkodzeniom podczas przewozu.

Przeróbka drzewa na wielką skalę w dobrach firmy Grödel i Schmidt odbywa się na 3 tartakach parowych w Stryju, Demni wyższej i Oporze, które zatrudniają stale 120 urzędników i 3000 robotników. Przemysł tartaczny kwitnie tutaj w całej pełni. Zaległość można było tutaj wystawione najróżnorodniejsze sortymenta, jakie tylko mają odbyt z handlu światowym. Podziw wzbudzały deski jodłowe przeszło metrowej szerokości! Nie dziw że materyał tarty galicyjski znany na targach handlowych pod nazwą galizische lange und breite Waare tak chętnych w Niemczech znachodzi nabywców. Podobnie zaimponowały znawcom deszczułki rezonansowe pozyskiwane z górskich świerków przedniej jakości. Ta ostatnia gałąź przemysłu tartacznego musi być tutaj znacznie rozwiniętą wobec tego, że przeszło trzy czwarte skolskich lasów stanowią drzewostany stare prawie nietknięte siekierą, posiadające drewno świerkowe wązkosłoiste i wolne od sęków. Produkcya materyału tartego w tartakach skolskich obliczoną jest głównie na eksport zagraniczny.

Firmie pp. Grödlów i Schmidta nie ustępuje w niczem na polu przemysłu tartacznego także bar. Popper z Weldzirza. W pawilonie weldzirskim zajęły pierwsze miejsce również wyroby tartaczne, produkowane w tartaku w Wygodzie, jednym z największych w Austryi, dla Węgier, Oryentu, Francyi, Niemiec i Włoch. I tutaj spotykamy rezonansy pierwszorzędnej jakości, które w niczem nie ustępują tyrolskim z Panweggio i Cavalese, deski limbowe o słojach, które pod lupą dopiero można rozróżnić, dalej kłute dranice do krycia dachów, story, druty zapałkowe, wyroby gięte z buczyny, wełnę drzewną do pakowania, węgle drzewne pozyskiwane z odpadków na tartaku; zaciekawiają nas oryginalne wyroby z trocin tartacznych, zamienionych na masę drzewną, jak parkiety, tace, kasetki itp.

Widać, że tutaj nic się nie marnuje, nawet odpadki, trociny zużytkowuje się bardzo korzystnie. Jakież to pouczające dla wielu naszych właścicieli lasów, u których znaczna ilość drzewa przy eksploatacyi idzie na marne!

Trzecie miejsce pod względem szybkiej, że ją tak nazwiemy, kupieckiej eksploatacyi lasów i przemysłu tartacznego, prowadzonego na wielką skalę, zajmuje państwo Brody. I tutaj można wiele się nauczyć, jak najlepiej zażytkowywać należy drewno w stanie surowym.

Brody produkują również w przeważnej ilości materyał drzewny na eksport; dębina, sośnina pierwszorzędnej jakości, oto główny towar brodzki. Sosny łopatyńskie i brodzkie miały oddawna, odkąd zaczęto drzewo prowadzić Wisłą do Gdańska, osobną markę na europejskich targach handlowych i płacono za nie drożej.

Zapewne przemysł tartaczny musi mieć w Brodach jeszcze wielką przyszłość przed sobą, skoro przed rokiem zbudowano nowy tartak parowy w Brodach. Oby tylko na długo starczyło drzewo dla niego bez potrzeby zniżania kolei.

Wzorową pod każdym względem nazwać można eksploatacyę lasów u ks. Marszałka Sanguszki, która przedewszystkiem ogląda się na potrzeby miejscowej i okolicznej ludności i do niej się zastosowuje. Także i przemysł tartaczny rozwinął się tutaj bardzo pomyślnie. Tartak pod Tarnowem, połączony z maszynowym wyrobem cegły, urządzony jest według wszelkich wymogów nowoczesnych, a ma jeszcze tę zaletę przed innymi, że posiada urządzenia do dalszej produkcyi swoich wyrobów tartych. Można było w pawilonie ks. Marszałka oglądać liczne okazy przemysłu ciesielskiego, stolarskiego i parkietniczego, jak ozdobne drzwi dębowe, lamperye dębowe i sosnowe, sufit drewniany, posadzkę dębową i jesionową, posadzkę taflową z różnego materyału drzewnego i w różnych deseniach i inne przedmioty, na wyliczenie których zabrakłoby nam czasu i miejsca.

Podobnie przezorną i liczącą się przedewszystkiem z lokalnemi potrzebami i zapotrzebowaniem krajowych przemysłowców przedstawiła się eksploatacya lasów krzeszowickich. Wszystko tutaj wyrabia się we własnym zarządzie. Gotowy budulec i materyał tartaczny, o ile nie idzie na własne potrzeby, sprzedaje się na składach kupcom, rekrutującym się głównie z okolicznych włościan. Całą manipulacyę z wyróbką, odbiórką i sprzedażą drzewa objaśniają szczegółowo oryginalne książki i pisma wystawione w pawilonie hr. Andrzeja Potockiego. Podnieść z naciskiem należy zasadę, przyjętą przez tutejszą administracyę, zmierzającą stale do tego, ażeby ile możności sprzedawać drzewo nie w stanie surowym, ale już obrobionym jako towar drzewny przygotowany do dalszej produkcyi.

Wyróbka drzewa we własnym zarządzie leży tak w interesie racyonalnie prowadzonego gospodarstwa leśnego, jak i w interesie podniesienia dochodów z lasu. Zresztą sprzedający wie, co sprzedaje, a kupiec co kupuje.

Ten sposób eksploatacyi lasu i sprzedaży drzewa powinienby być wzorem dla naszych właścicieli lasów i wyprzeć istniejący zwyczaj sprzedaży lasów na sztuki lub morgi, niebezpieczny dla gospodarstwa leśnego, a połączony najczęściej ze znacznemi stratami dla właściciela. Ileż to u nas właścicieli lasów przy takich sprzedażach dało się okpić niesumiennym handlarzom, którzy się potem naśmiewali z nieporadności polskiego szlachcica!

Bardzo obficie był reprezentowanym dział użytkowania z lasów w pawilonie arcyksięcia Albrechta. Można było z niego wytworzyć sobie jasny pogląd na eksploatacyę lasu, transport drzewa i dalszą przeróbkę w dobrach arcyksiążęcych. Z graficznego zestawienia dróg leśnych i wywozowych wynika, że wywóz drzewa z lasu odbywa się siłą pociągową, lubo nie brak modeli urządzeń spławowych, świadczących o transporcie drzewa wodą. Przemysł drzewny zdaje się tutaj również pomyślnie rozwijać. Świadczyły o tem liczne okazy materyału rzniętego w 3 tartakach, których plany wystawiono, dalej okazy brzeziny przygotowanej na meble gięte, wyroby kołodziejskie, wyroby bednarskie, parkiety, drzwi, okna, łyżwy szwedzkie („ski"), pudełka w różnych formach, wióry do fabrykacyi octu, węgiel drzewny i mnóstwo innych tworów przemysłu drzewnego. Widocznie tutaj także kładą należyty nacisk, ażeby, ile możności, zbywać drzewo przerobione i już przygotowane do właściwego użytku.

Na odmiennem stanowisku stały dotąd pod tym względem administracye dóbr państwowych. Ogromne obszary lasów w górach, które corocznie przychodzą do cięcia, utrudniają wyróbkę drzewa we własnym zarządzie. Sprzedaje się więc użytkowanie na rębach przeznaczonych planem do cięcia na lat 10 jednemu przedsiębiorcy w drodze licytacyi, lub umowy z wolnej ręki. Przedsiębiorca wyrabia sam drzewo, administracya odbiera gotowe płody, oblicza ich wartość według kontraktem umówionej ceny jednostkowej. Tylko w okolicach posiadających bardziej sprzyjające warunki zbytu wyrabia się drzewo we własnym zarządzie, a następnie sprzedaje się według cennika. W niedawno zakupionem państwie nadwórniańskiem posiada skarb dwa tartaki parowe i dwa wodne, tam też prowadzić się może przeróbka drzewa we własnym zarządzie. Według notatek zamieszczonych w szczegółowym katalogu wystawy przerabia się rocznie w rzeczonych 4 tartakach 60 000 m^3 drzewa. Wystawa obu dyrekcyi dóbr państwowych poświęcona działowi użytkowania obfituje w liczne narzędzia służące do pozyskania płodów leśnych, używane — w różnych miejscowościach kraju w których prowadzi się eksploatacya lasów kameralnych. Dalej wyposażoną obficie wystawa została w różnorodne środki transportu wodnego, jak modele klauz, rzeszotek, ryz i t. p. Z płodów leśnych wystawiła kamera bruzy dębowe i jesionowe planksony dębowe, progi kolejowe dębowe i bakowe, gonty jodłowe, piloty i koły dębowe, klepki gotowe dębowe, koła do wozów zrobione częściowo z dębiny częściowo z buczyny, niecki, łopaty i inne urządzenia gospodarcze. Ciekawe wyroby miejscowego przemysłu drzewnego dostarczył zarząd dóbr państwowych w Utoropach, a mianowicie łopaty, ryskale, jarzma, siodła huculskie, konewki i maślniczki. Wszystkie te przedmioty sprzedaje po bajecznie niskiej cenie ludność tamtejsza np. maślniczka kosztuje 20 ct., ryskal 6 ct., łopata 15 ct., skopiec 20 ct.

Imponująco przedstawiła się wystawa płodów leśnych państwa radziechowskiego. Podziwialiśmy tutaj plankson dębowy posiadający w stanie oprawionym 73 cm. średnicy, dalej maszty okrętowe, progi dębowe, kloce olbrzymiej grubości, następnie okazy drzewa przerobionego na klepki dębowe i sosnowe, gonty sosnowe i osikowe, różne sortymenta materyału tartego, wyroby kołodziejskie, węgiel drzewny i różnorodne wyroby przemysłu domowego.

Fundacya skarbkowska wystawiła w swoim pawilonie interesujące wyroby włościan z Żabiego i Smorza, jak kołowrotki, łopaty, sandały i baryłki wszystko z buczyny.

W pawilonie hr. Romana Potockiego zwracały znowu na siebie uwagę krzesła plecione z wikliny i sośniny przez włościan z Wulki. Przemysł ten zasługuje na poparcie.

Gmina miasta Lwowa wystawiła także produkta leśne z lasów swoich. Przy tej sposobności musimy zaznaczyć, że dotychczasowy kierunek gospodarstwa pod względem użytkowania z lasu, zmierzającej do tego, ażeby w lasach miejskich produkować jak najwięcej drzewa opałowego ze względu na obowiązek dostarczania tegoż dla szkół i innych zakładów miejskich, uważać należy za błędny. Zadaniem bowiem lasów stanowiących własność gminy miasta Lwowa, powinna być produkcya drzewa użytkowego, gdyż lasy miejskie, znajdujące się najbliżej Lwowa, powinny ile możności dostarczyć odpowiedniego materyału do dalszej produkcyi rękodzielnikom lwowskim, ażeby w ten sposób popierać przemysł drzewny w stolicy, choćby nawet przyszło kupować drzewo opałowe lub zastąpić innym surrogatem.

Z przedmiotów należących do działu użytkowania, znajdujących się w pawilonie Towarzystwa leśnego, zasługują jeszcze na wzmiankę wyroby z fabryki celulozy hr. Władysława Zamojskiego w Zakopanem; wióry do czyszczenia piwa, wystawione przez administracyę dóbr rozdolskich, okazy drutu drzewnego i wełny drzewnej przez Hermana Kaempfego z Lubyczy królewskiej, wyroby kołków szewskich i szpuntów do beczek pana Antoniego Kosińskiego z Dabesławiec i okazy węgla drzewnego, pozyskiwanego z różnych rodzajów drzewa, wystawione przez p. Franciszka Stanka z Wiszenki pod Magierowem.

Do działu użytkowania należy także produkcya nasion leśnych. Ta ostatnia reprezentowaną była przez dwie obce firmy z Wienerneustadt, to jest Juliusza Steinera i B. Scela. Druga z nich wystawiła piękne okazy różnorodnych szyszek drzew szpilkowych naszych i obcych, — które darowała zbiorom naukowym krajowej szkoły gospodarstwa leśnego.

Z krajowych firm wystąpił p. Jan Stachiewicz ze Lwowa z pięknemi nasionami i zbiorem różno-barwnych motyli, zbieranych w różnych częściach świata. Prócz tych znaleźć można było zbiory nasion pomiędzy przedmiotami wystawionemi przez zarząd lasów hr. Namiestnika, ks. Marszałka i innych.

Modele suszarni nasion praktycznie urządzonych, przedstawiły administracye dóbr krzeszowickich i ks. Marszałka.

W ogólności zauważyć wypada, że produkcya nasion drzew i krzewów leśnych w kraju naszym bardzo słabo jest jeszcze rozwiniętą. Mimo, że moglibyśmy u siebie produkować pod dostatkiem nasion wyborowej jakości, importujemy ciągle jeszcze pozakrajowe, najczęściej podejrzanej wartości. *Wskazaną byłoby rzeczą założyć w kraju wielki skład nasion leśnych, któryby zaopatrywał konsumentów w zdrowe, dorodne nasiona, wyprodukowane przez drzewa i krzewy leśne u nas rosnące.* Taki interes rzetelnie prowadzony na wielką skalę, wyparłby wkrótce nietylko import obcych produktów, ale mógłby także liczyć na eksport do prowincyi polskich pod zaborem rosyjskim.

Z Izby sądowej.

(Poszukiwanie honoru).

Wczoraj zakończono postępowanie dowodowe; dziś zaś przemawiali: zastępca oskarżyciela dr. Szydłowski, obrońca dr. Lisiewicz i obwiniony p. Bolesław Wysłouch, poczem sędzia p. Fedorowicz ogłosił wyrok, uznający p. Wysłoucha winnym występku z §. 488, popełnionego przez to, że w doniesieniu swem do komendy wojskowej z dnia 2 listopada z. r. nazwał dra Ostaszewskiego-Barańskiego „ehrlos", i fałszywie go obwinił o brak czci i publicznie w opinii publicznej poniżył. Za występek ten, sędzia uwzględniając łagodzące okoliczności, skazał p. Wysłoucha na 3 dni aresztu lub na 15 złr. kary i na ponoszenie kosztów postępowania karnego.

W motywach wyroku podniósł sędzia, iż obwinionemu w żadnym kierunku nie udało się przeprowadzić dowodu prawdy. Faktu, iż oskarżyciel złamał publicznie dane słowo honoru świadkowie powołani przez obronę nie udowodnili, zeznawali chwiejnie i żaden z nich stanowczo nie twierdził, iż dr. Ostaszewski-Barański rzeczywiście publicznie dał słowo honoru. Co się zaś tyczy zarzutu, iż p. Ostasz.-Barański nie reagował na zarzuty czynione mu w pismach i otwartych listach, to właśnie klasyczni świadkowie powołani przez obronę pp. Rewakowicz i Starkiel, zeznali, iż oni również nie reagowaliby na bezimienne artykuły.

W końcu i trzeci zarzut, iż p. O. B. nieformalnie postąpił w pojedynku, nie dotyka go wcale. Oddał on bowiem sprawę sekundantom, a więc, jeśliby rzeczywiście jaka nieformalność była popełnioną, to może ona być poczytaną za winę tylko sekundantom, a nie panu Ost.-Barańskiemu.

Dr. Lisiewicz, w imieniu obwinionego, zgłosił zażalenie nieważności i odwołanie od kary i winy.

KRONIKA.

Lwów 7 listopada.

Mianowania. Ministerstwo handlu zamianowało elewów technicznych, Szamona Schorsteina i Karola Adama adjunktami dla służby technicznej przy dyrekcyi poczt i telegrafów we Lwowie. Dyrektorem kasy oszczędności w Kołomyi został p. Karol Balicki, urzędnik dyrekcyi skarbowej.

Wybory uzupełniające. Posłem na sejm z kuryi mniejszych posiadłości powiatu staromiejskiego wybrany został wczoraj w miejsce ś. p. Ludwika Wodzickiego, p. Kazimierz Bielański, który na 106

głosujących otrzymał 67 głosów. Kontrkandydat ks. Michał Zubrzycki otrzymał 39 głosów. P. Agopsowicz cofnął swą kandydaturę.

Z kuryi mniejszych posiadłości powiatu tarnobrzeskiego wybrany został jednogłośnie w miejsce śp. Jana Tarnowskiego, jego syn Zdzisław hr. Tarnowski. Z tego się okazuje jak kłamały pisma radykalne, utrzymując, że włościanie są przeciw p. Tarnowskiemu.

Wynik wyboru uzupełniającego na posła do sejmu ze zbaraskiego jest następujący: Wybrano p. Tadeusza Fedorowicza 73 głosami. Kontrkandydat. ks. Zajączkowski otrzymał 63 głosów.

Lwowski klub szachistów. Grono miłośników gry w szachy powzięło zamiar utworzenia także w naszem mieście klubu szachistów. Ułożono już statut, który w tych dniach przedłożony będzie Namiestnictwu do zatwierdzenia, poczem do 14 dni zwoła się walne zgromadzenie. Zamierzone jest urządzenie turnieju szachowego, partyi korespondencyjnych z klubami szachistów w Krakowie i Warszawie itp.; członkom przysługać będzie prawo bezpłatnego używania szachów i biblioteki klubowej. Mający zamiar przystąpienia zechcą zgłosić się w godzinach popołudniowych lub wieczornych w lokalnościach klubowych w Grand Café ulica Karola Ludwika.

W Czytelni dla kobiet we Lwowie odbyło się dnia 28 zm. walne zgromadzenie, które w tym roku, z powodu wystawy, odroczono aż do jesieni. Posiedzenie zagaiła przewodnicząca p. Stefania Wechslerowa, podnosząc, iż czyni to w setną rocznicę powstania kościuszkowskiego i w roku wystawy krajowej, tak bogatej w dodatnie wyniki. Następnie przypomniawszy pracę całego prawie wydziału Czytelni w sekcyi XIX dla pawilonu Pracy kobiet na wystawie, prace, około wykazania historyi i rozwoju Czytelni w przeciągu lat ośmiu, jak też około dokładnej statystyki kobiet, pracujących na polu nauki i przemysłu, około zebrania dzieł konkursowych, dysertacyi doktorskich i dyplomów kobiet na uniwersytetach, podniosła przewodnicząca te chwile, w których czytelnia gościła Polki ze wszystkich dzielnic i skupiła je, jak w prawdziwem ognisku, dla wspólnej wymiany myśli i uczuć. Chwile te, to najmilsze wspomnienia z udziału w wystawie.

Następnie p. Wanda Łuczkiewiczówna odczytała sprawozdanie kasowe, p. Jędrzejowska sprawozdanie bibliotekarki. Po wyrażeniu uznania kasyerce ze strony komisyi kontrolującej p. Stefanii Wechslerowej oraz zastępczyni p. Pelagii Gostyńskiej i sekretarce p. Annie Czemeryńskiej za dotychczasową działalność przystąpiono do wyborów, po których nastąpiły wnioski członków. Po jednogłośnym wyborze p. Stefanii Wechslerowej na przewodniczącą, wybrano p. Maryę Gawrońską (Rawitową) zastępczynią przewodniczącej. Na miejsce ustępujących z wydziału, wybrano następujące panie: Czarnocką, Czarnecką, Kossowską, Rosko, Łyszkowską, Obtułowiczową i Pająkównę. Wszystkich pań było 70.

W Czytelni katolickiej odbędzie się we czwartek 8 bm. pogadanka ks. Szczęsnego Malarskiego „O encyklice Leona XIII „Praectora gratulationis“ ogłoszonej 20 czerwca br.

Konkursa. Wydział powiatowy jasielski rozpisał konkurs na posadę lustratora majątków gminnych z pensyą 600 złr. i dodatkami w kwocie 400 złr.

W Czytelni dla kobiet rozpocznie się w sobotę 10 bm. o godzinie 6 zwykły szereg odczytów zimowych, urządzonych staraniem wydziału dla członków stowarzyszenia. Ks. dr. profesor Skrochowski rozpoczynając cykl ten wykładów i pogadanek będzie mówił „O ideale“.

Sprostowanie. Otrzymaliśmy następujące pismo: Kaplica grobowa w Byczkowcach, o której poświęceniu donosił *Przegląd* w numerze 252, stanęła nie mojem staraniem, lecz z fundacyi śp. Ferdynanda i Honoraty ze Petrokońskich Cieleckich, według planów, pozostawionych przez śp. męża mego Włodzimierza Cieleckiego. *Zofia z Moszyńskich Cielecka.*

Wydział krajowy na posiedzeniu dnia 6 bm. odbytem zatwierdził oferty na dzierżawę krajowych opłat konsumcyjnych w powiatach politycznych: Biała, Brody, Dolina, Kraków, Nowytarg, Śniatyn, Tłumacz, Trembowla, Turka, Zbaraż i Żółkiew, niemniej oferty na okręgi sądowe Gwoździec i Peczeniżyn w powiecie kołomyjskim. Następne posiedzenie Wydziału krajowego w tej sprawie odbędzie się dnia 9 listopada rb.

Z Brzozowa nam donoszą 6 bm.: Od tygodnia bawiące u nas towarzystwo dramatyczne pani J. Piaseckiej urządziło kilka przedstawień ku zupełnemu zadowoleniu inteligencyi. Artyści grają wybornie, to też i sala gminna coraz więcej napełnia się publicznością. Palma pierwszeństwa należy się p. Zielińskiemu, który swą doskonałą grą i charakterystyką bawił nas wybornie. O p. Piaseckiej pisać byłoby zbytecznem, artystka to bowiem skończona, pp. Gabryelski, Lipińska wybornie oddali swe role. Towarzystwo udaje się do Krosna, gdzie zapewne również dozna powodzenia, na jakie zasługuje.

Pamięć i tytoń. Dla panów i pań „palących“, a zwłaszcza palących namiętnie i zapamiętale te parę słów nie będzie bez interesu, zwłaszcza, że kwestya tytoniowa na tej drodze obecnie przez kilku naraz uczonych lekarzy poruszoną została.

Używanie morfiny stanowczo wpływa na zanik pamięci — nie mniej jednak działa na nią i tytoń. Po zastrzyknięciu morfiny umysł rozjaśnia się, morfinista doznaje pewnej ulgi w kombinowaniu, następuje jasność spostrzegawcza i pamięć funkcyonuje więcej niż prawidłowo, poczem jednak odrazu tępieje, zanika i wszystkie zmysły martwieją. Chory, aby powrócić do pamięci powiększa dozę morfiny, szkodząc sobie jeszcze bardziej, z pamięci odbiegają bowiem nasamprzód zdarzenia niedawne, tak jak spostrzegamy to u starców.

Opium, haszysz, chlor etc. prowadzą do takich smutnych rezultatów, a nawet żelazne piece — według dra Saullié — są niejednokrotnie przyczyną utraty pamięci, czad bowiem, z tych pieców wydobywający się, zabójczo wpływa na pamięć i zanikająca z tej przyczyny leczy się uporczywie i długo, częstokroć cały szereg lat, jak to na sobie doświadczył jeden z profesorów francuskich.

Dr. Saullié, który wydał niedawno arcyciekawe dziełko o „Zaniku pamięci“ powiada, że pomiędzy innemi przyczynami rozstroju pamięciowego pierwszorzędne miejsce zajmuje tytoń. Co się tyczy dzieci, to palące pokryjomu zazwyczaj należą do rzędu najgorszych uczniów, dorośli zaś, dla których tytoń jest środkiem pobudzającym do działania funkcye umysłowe, zapominają pewnych wyrazów, osobliwie imion własnych, lecz zapominanie faktów zdarza się nader rzadko.

Niejednokrotnie zauważyli uczeni badacze (jak dr. Richardier), że nadmierne palenie tytoniu, a zwłaszcza cygar i papierosów, nietylko wywołuje choroby wewnętrzne, lecz często staje się bezpośrednią przyczyną śmierci.

Pomijając już dolegliwości żołądkowe, bóle głowy i zawroty, bicia serca — zanik pamięciowy u namiętnych palaczów objawia się zawsze w różnym tylko stopniu i czasie, a wzmiankowany dr. Richardier spotykał palaczów, tracących, od nadmiernego użycia tytoniu pamięć do tego stopnia, iż nie byli w stanie wyrazami określić swej myśli.

Czyniący doświadczenia z palaczami przez cały szereg lat dr. Chevreaux, badacz wpływu używania tytoniu na psychiczną przyrodę człowieka, przedstawił niedawno paryskiej akademii medycznej pewną znaczną ilość faktów, bezsprzecznie udowadniających, że namiętni palacze, szczególniej palący w szczelnie zamkniętym pokoju, bezwarunkowo kończą utratą pamięci.

„Badałem wielu takich osobników — powiada uczony — i ci mają chwile, w przeciągu których kategorycznie objawia się utrata daru słowa, zupełnie zapominają imion nawet bliższych swych osób i nie tylko jąkają się, lecz najzupełniej nie są w stanie nazwać właściwem mianem tej lub innej rzeczy, co prowadzi do formalnego zaniku możność zapamiętywania dźwięków mowy“.

Objawy takie powtarzają się co pewien czas, lecz nie trwają długo, ale częściej powtarzające się tego rodzaju wypadki rozstroju umysłowego, przy bezustannem nadmiernem używaniu tytoniu mogą pociągnąć za sobą fatalne skutki, niezależnie od przytępienia organu słuchu, który także doktorowie niejednokrotnie stwierdzili.

W Wiedniu powstała liga antitytonistów, ale towarzystwo to nie ma nic wspólnego ze stowarzyszeniami „niepalących“, członkowie tego towarzystwa są tylko przeciw paleniu cygar i papierosów, a zalecają wyłącznie palenie.. fajek. Są to więc „nikotyniści!“ Zawiązali oni klub „palaczy fajek“ i zwołali niedawno w Wiedniu wiec, celem omówienia wydawnictwa własnego organu p. t. „Fajka“.

Podczas tego kongresu urządzoną była wystawa starożytnych i nowych fajek, na której wygłoszono wiele mów, udowadniających, że dobry Austryak ze względów „patryotyzmu“, szacunku dla swych protoplastów, miłości archeologii i... aromatu tytoniowego nie powinien palić cygar i papierosów, ale tylko fajkę.

W arystokracyi francuskiej i angielskiej palenie jest mało w użyciu.

Fałszywa baronowa. Policya berlińska tropi bardzo ciekawą oszustkę, znaną w tamtejszym *high-lifie* pod nazwiskiem baronowej Rigalio. Dama ta śliczne miała salony, powozy niezmiernie eleganckie, konie najczystszej krwi, służbę w złotem szytej liberyi. Najwięcej wszelako nęciła sama; była bowiem śliczną brunetką o klasycznych rysach twarzy. Otwarły się więc przed nią podwoje pierwszych salonów miejscowych. Aby otoczyć się tem większym urokiem, w ściślejszym kółku znajomych oświadczała, że jest arcyksiężniczką austryacką Katarzyną d'Este, że niebawem po dojściu do pełnoletności otrzyma olbrzymi majątek po matce, administrowany na razie przez królów saskiego i rumuńskiego i że wtenczas opuści Berlin, ażeby powrócić nad brzegi modrego Dunaju. „Arcyksiężniczka“ zawiązała jednocześnie stosunki aż z trzema młodzieńcami najlepszego towarzystwa. Ojciec jednego z nich zapłacił za nią długów 150.000 marek. Policya, zawiadomiona o praktykach tej damy, poczęła dochodzić jej przeszłości i sprawdziła, że w gruncie rzeczy jest Anną Dubbertein, urodzoną 1867 roku w Szczecinie i znaną z występów w różnych teatrzykach ogródkowych. Policya nie mogła wszelako jej aresztować, ponieważ w sam czas dama znikła bez śladu.

Wybuchy gazu. Swojego czasu pisaliśmy o wybuchu gazów w miasteczku Wels, w górnej Austryi. Sprawą tą zaczynają się przemysłowcy coraz więcej interesować. Zachodzi tu bowiem wypadek, znany dotąd tylko w Ameryce. Z głębokości od 150 do 300 metrów wydobywają się gazy palne, wodorodowe i węglorodowe w takiej ilości i sile, że są chwytane w rezerwoary i używane przy pomocy rurociągów do oświetlenia i do popędu maszyn. Z niektórych otworów wydobywa się i woda słono-jodowa, lecznicza. Już dwudziestu mieszczan pokopało sobie studnie i ma wielką wygodę i dochód z tego gazu. Studnie te są bardzo pierwotne, nie hermetyczne, więc ogromna ilość gazu tego idzie na marne i zachodzi zawsze niebezpieczeństwo pożaru.

Towarzystwo kopalni węgla Wolffsegg-Traunthal postanowiło zabrać się do rzeczy energiczniej. W lipcu rb. zaczęto bić studnię, robota doszła do 385 m bez wielkiego rezultatu. Trafiono potem, po przebiciu łupków (Schiefer) formacyi trzeciorzędnych, na miękkie, grząskie pokłady, które zapewne są woskiem ziemnym. Przy kopaniu nie zachowywano należytych ostrożności, gdyż prądy gazu były słabe. Aż przed kilkunastu dniami nastąpił wybuch tak silny, że gaz poniszczył szopy i maszyny, zapalił się i dotąd się pali płomieniem na kilka metrów wysokim. Jestto ogromna strata, a ogromna też trudność opanowania żywiołu.

Kongres przyrodników chciał zwiedzić to zjawisko i zbadać, ale odmówiono mu przystępu. Zapewne władze będą się musiały w to wdać, gdyż jestto sprawa wielkiego znaczenia tak dla miasta, jak dla nauki. Jest niewątpliwem, że przy należytej eksploatacyi i głębszem wierceniu, przy odjęciu napływu wody, okaże się tam i nafta. Wiercenie i pożar niezmiernych ilości gazu nie wpłynął dotąd na zmniejszenie napływu gazu do studni w mieście. Cały Wels będzie kiedyś i oświetlany i ogrzewany tym darem bożym, jak tego są przykłady w Ameryce.

Zmarli Jan Bissinger, profesor seminaryum męskiego w Rzeszowie, umarł w 53 roku życia. — Henryk Dyrdoń, artysta-malarz, umarł w 34 roku życia w Krakowie.

Stan powietrza. T. o 8 rano + 6° R. w poł. + 9° R. Bar. 766. Nieruchomy. Deszcz.

Dla nieśmiałych. Wiadomo, że ludzie, nieobyci w towarzystwie, mają kłopot z rozpoczynaniem rozmowy z damami.

W pierwszym wieku naszej ery zaczynano rozmowę od: „Piękną mamy dziś pogodę“, w drugim od: „Jakże się pani bawiła w tym karnawale“, w trzecim od: „Czy pani lubi ser?“ Wszystkie te jednak *początki* przejadły się ludzkości.

Proponujemy tedy, aby do końca wieku XIX nieśmiali młodzieńcy zaczynali z damami rozmowę frazesem:

— Pani, cieszę się, że należę, również jak pani, do rasy kaukazkiej...

Bądźcobądź jest to *początek*, oparty na czemś, dla obojga rozmawiających wspólnem.

Literatura i Sztuka.

* **Z Wakacyj.** (Kijów — Moskwa — Wilno) przez Stanisława Tarnowskiego. Dwa tomy. Wydanie drugie. W Krakowie, nakładem spółki wydawniczej polskiej 1894. Jest to osobna sztuka mieć na wszystko czas, a sztukę tę posiada w wysokim stopniu hr. Tarnowski. Nawet z przejażdżek wakacyjnych jego powstają zajmujące książki, jak te, które mamy przed sobą. Stosunki społeczne, towarzyskie, sztuka, przeplatane wspomnieniami historycznemi tworzą barwną całość. Dwa tomy „Z Wakacyi“ są obecnie w ręku, jeżeli nie wszystkich z naszej publiczności, to bardzo wielu przynajmniej, bo właśnie drugie wydanie tej książki pojawiło się. Dlatego nie zapuszczając się w ocenę tej rzeczy, o której pisaliśmy już po pierwszem wydaniu, polecimy ją krótko publiczności naszej, której przeczytanie dzieła hr. Tarnowskiego, pominąwszy już nawet pożytek, przyniesie więcej przyjemności, niż niejedna powieść.

* **Byron i jego wiek**, studya porównawczo-literackie M. Zdziechowskiego. Tom I. Europa zachodnia. W Krakowie w drukarni „Czasu“ 1894. O Byronie dziś się u nas nieporównanie więcej pisze niż wtedy, kiedy jego wpływy ciężyły nad naszą literaturą. Dziś uwolniliśmy się z pod tej chmury, dławiącej jak zmora i spokojnem, krytycznem okiem na nią spoglądać możemy. Pan Zdziechowski zapragnął nietylko scharakteryzować samego Byrona, ale ująć w obraz wpływy jakie poezya jego na cały świat roztoczyła. Daje więc najpierw obraz chwili przedbajronowskiej, potem kreśląc jego czasy stawia obok niego dwie postacie współczesnych mu wielkich poetów Shelleya i Lamartina. Trójkę tę charakteryzuje autor tak, że nazywa Byrona poetą buntu, Shelleya, poetą przewrotu, a Lamartina poetą zapatrzonym w niebo. Dlaczego Byron a nie Shelley lub Lamartin wywarł tak potężny wpływ na wszystkie literatury? Była to nietylko sama potęga jego gieniuszu, ale więcej jeszcze, to chmurne zamknięcie się w sobie, umiłowanie niejako swoich bolów. Co w bajronizmie najbardziej wabiło ludzi, to ich równocześnie truło. „To owa nuda — powiada sam Byron w „Kainie“ — co mię uciska, to ból, co zawsze pierś moją toczy, ból, co ludzkiego dręczył Kaina“. I cóż z tego, choćby to z szlachetnych wynikało pobudek, kiedy zatrute owoce przyniosło? To też zdaniem naszem p. Zdziechowski ze zbytnią, jeżeli nie sympatyą, to pobłażliwością spogląda na bajronizm, a zwłaszcza na samego Byrona. Później bowiem kreśląc bajronizm francuski z sylwetkami Alfreda Vigny'ego i Alfreda Musseta, bajronizm niemiecki w Lenaŭie i Heinem i u poety włoskiego Leopardiego, krytyczniej się zapatruje. Książkę kończy ustęp zatytułowany „Nirwana“. Jest to rozprawka religijno-filozoficzna, w której autor, jak pisze, streścił swe rozmyślania nad prądami „którymi w wieku naszym płynęły natchnienia poetów“.

* **Dziennik wyprawy Stefana Batorego** pod Psków ks. Jana Piotrowskiego, wydał A. Czuczyński. W Krakowie. Nakładem księgarni spółki wydawniczej polskiej, 1894. — Nie możemy się skarżyć, aby wydawnictwo materyałów historycznych nie rozwijało się u nas, nieustannie bowiem przybywają nowe źródła, wydawane bądź przez uczonych uznanego już rozgłosu, bądź przez przybywających nieustannie młodych a zdolnych pracowników. Do rzędu tych należy p. Czuczyński. Wydany przez niego „Dziennik“ jest właściwie zbiorem listów, jakie pisał z wyprawy moskiewskiej sekretarz króla Batorego ks. Jan Piotrowski do marszałka koronnego Andrzeja Opalińskiego. Książka ta zawiera obfity materyał anegdotyczny do charakterystyki owych czasów i osób w nich działających.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 5 listopada.

(Z.). Renta wspólna dosięgła dziś po raz pierwszy kursu pari. Był to wypadek dnia i cała giełda nim tylko była zajęta. Trzeba bowiem pamiętać, że marzenia naszych sfer giełdowych na razie nie sięgają dalej jak tylko do konwersyi renty wspólnej, a osiągnięcie przez nią kursu pari zbliża tę upragnioną chwilę, w której ta konwersya będzie mogła być na seryo przedmiotem dyskusyi. Renta wspólna jest obecnie najpopularniejszym papierem, a obiega jej za 2 i pół miliarda, (t. j. półtora miliarda papierowej i 1 miliard srebrnej). Wprawdzie są walory państwowe, które dają mniejszy procent, aniżeli renta wspólna, jak n. p. austryacka koronna, która przy dzisiejszym kursie przynosi 4·04 pct., podczas gdy wspólna renta nawet przy kursie pari przynosi 4·2 pct., pomimo to jednak wspólna renta uchodzi po dziś dzień za właściwy miernik kredytu Austryi. Mało który papier przechodził tak burzliwe koleje jak wspólna renta. Utworzoną została po wojnie pruskiej przez ministra Brestla, który rozmaite 5-procentowe pożyczki państwowe papierowe i srebrne przemienił w jednolitą wspólną rentę i od jej kuponów zaprowadził 16-procentowy podatek dochodowy. Po raz pierwszy notowaną była na giełdzie w styczniu 1869 roku i zamknięto ją kursem 61·40. Podczas wojny francusko-pruskiej spadł kurs jej na $51^3/_4$, później podniósł się wprawdzie, wszelako przez lat kilkanaście nie mógł dojść nawet do 70, gdyż publiczność nie miała zaufania do tego papieru. Dopiero gdy minister Dunajewski silną ręką ujął ster finansów i doprowadził gospodarkę państwową do ładu, poczęto innem okiem patrzeć na rentę wspólną i dziś, jak mówię, jest ona najpopularniejszym papierem.

Dzisiejszy dzień był w ogóle dniem rent, operowano niemal wyłącznie w rentach i wszystkie ich kategorye podniosły się w cenie. Natomiast na targu walorów bankowych i przemysłowych nastała chwilowa stagnacya, a kursa cokolwiek się obniżyły. Tylko alpiny były przedmiotem ogromnych tranzakcyi na wiadomość, że zarząd tego przedsiębiorstwa zamierza wypuścić nowe akcye, aby kapitałem uzyskanym za nie spłacić wszystkie hypoteczne długi przedsiębiorstwa, wynoszące około 8 milionów zł.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 384·10, węgierskie 485·75, Anglobanki 176·75, Uniony 295·50, Bankvereiny 151·75, Länderbanki 280·25, Ludwiki 217·—, Czerniowieckie 289·50, Elbethale 277·—, Renta papierowa 99·96, srebrna 99·90, austryacka złota 123·90 4% austr. renta wal. kor. 98·90, węgierska złota 122·40 4% węgierska renta wal. kor. 97·05, dukat 5·88—, 20-frankówka 9·89—, marki 12·18—, ruble 1·35

Wiedeń 5 listopada. Spirytus 16·10—16·30.

§ **Przy losowaniu obligów pierwszeństwa** kolei arcyks. Albrechta emisyi I i II i z roku 1890, w obecności c. k. notaryusza w dniu 1 listopada odbytem wylosowano: w 42 losowaniu 5-procentowych obligacyi pierwszeństwa w srebrze (I emisyi) 69 sztuk, a mianowicie: nr. 474 2639 3043 4317 6171 6183 9196 10433 10768 11748 11848 17933 18196 18433 20275 21068 21410 23262 23604 23758 23907 24215 24850 25680 26438 27360 28366 28475 30804 32400 32828 33136 33678 33792 34062 34539 35543 35708 36429 36562 36610 36670 36937 37120 38125 38235 38878 39061 39971 42262 42748 42760 42940 42941 43666 43816 44003 44213 44689 45978 46103 46595 46978 47027 47807 48273 50054 50257 50517.

W 30 losowaniu 5-procentowych obligacyi pierwszeństwa w złocie (II emisyi) 95 sztuk, a mianowicie: nr. 242 284 610 858 894 990 1800 2054 2193 2260 2309 2489 2684 2783 3029 3060 3089 3530 3574 4240 4258 4397 4473 4579 4605 4686 4820 4861 4969 5313 5397 5502 5580 5634 6101 6103 6157 6701 6841 7096 7323 7362 7582 7752 7876 8155 8388 8491 8755 8775 8816 8968 8979 9848 9489 9879 9902 9962 10677 10772 10909 11092 11218 11818 11851 11994 12579 13493 13603 13648 13705 13711 13819 14352 14722 14896 15217 15362 16661 16907 17009 17401 17443 17533 17666 17760 17800 18266 18394 18575 18807 18824 19163 19257 19626.

W 9-tem losowaniu 4-procentowych obligów pierwszeństwa w srebrze (emisyi z r. 1890) 26 seryi. a to: nr. 136 1453 1559 2200 2774 2798 6516 6690 6777 6812 7549 7563 7655 7791 8205 9886, to jest 16 sztuk po zł. 1000 następnie nr. 10366—10370, 11926—11930, 15946—15950, 16276—16280, 30861—30865, 39776—39780, 43701—43705, 51326—51330, 52861—52865, 54666—54670, t. j. 50 sztuk po 200 zł.

Wypłata wylosowanych obligów nastąpi z dniem 1 maja 1895, a mianowicie po 300 zł. w srebrze za 5 prc. obligi pierwszeństwa I emisyi, po 200 zł. w złocie za 5 prc. obligi pierwszeństwa II emisyi i po 1.000 względnie 200 w srebrze za 4 prc. obligi pierwszeństwa emisyi z roku 1890.

Z pomienionym terminem ustaje wszelkie dalsze oprocentowanie wylosowanych obligacyi.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 6 listopada.

W handlu zbożowym tendencya jest obecnie dosyć stała, lecz ponieważ odbyt jak przedtem tak i teraz ogranicza się do potrzeb miejscowych, przeto kupujący mają zawsze do wyboru dostateczne ilości, tak, że nawet przy ograniczonych jak teraz dowozach, ceny nie mogą się podnieść. Targ dzisiejszy odbył się w usposobieniu spokojnem, a chociaż na żyto mianowicie pokup był wcale ożywiony, ta okoliczność pozostała bez wpływu na cenę, gdyż obok krajowego pojawiają się jeszcze oferty żyta węgierskiego. Pszenica przy niewielkich obrotach zaledwie się w cenie utrzymała. Jęczmień browarny dosyć poszukiwany po cenach dotychczasowych.

Płacono pszenicę białą 7·20 do 7·55, czerwoną 7·10 do 7·40, żółtą 7·10 do 7·40, żyto 5·70 — 6·00, jęczmień browarny 6·25 do 6·90, na kaszę 5·— do 5·50; owies 5·25—5·75; rzepak 9·25 do 9·75. Wszystko za 100 kilogr.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

§ **Przegląd targu zbożowego.** (Sprawozdanie banku rolniczego). Lwów 7 listopada.

Usposobienie niezmienne, ruch cośkolwiek ożywił się, ceny utrzymują się.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica gotowa 6·25 do 6·75, Pszenica nowa 0·00 do 0·—, Żyto gotowe 4·75 do 5·50, Żyto stare 0·— do 0·00, Owies obroczny stary 0·00 do 0·—, Owies obroczny gotowy 5.25 do 5·75, Jęczmień brow. 4·50 do 6·—, Rzepak nowy 8·— do 9·—, Lnianka —·— do —·—, Siemię lniane —·— do —·—, Siemię konopne —·— do —·—, Anyż —·— do —·—, Groch 5·— do 8·—, Wyka 4.25 do 4·75, Bobik gotowy 4·25 do 4·75, Hreczka 0·— do 0—, Kukurudza stara 0·— do 0·—, Kukurudza nowa 0·— do 0.—, Chmiel za 56 kilo 25.— do 45·—, Koniczyna czerwona 48·— do 56·—, Koniczyna biała 65·— do 100·—, Koniczyna szwedzka —·— do —·—, Tymotka 22·— do 28·—, Spirytus 10.000 litr. proc. loco stacye kolei 14·— do 14·50, Spirytus na termina —·— do —·—.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 7 listopada. (*Rada państwa*). Na wczorajszem posiedzeniu ukończyła Izba debatę jeneralną nad projektem nowego kodeksu karnego. Jako jeneralny mówca *contra* przemawiał p. Pacak, a jako jeneralny mówca *pro* p. Piniński, poczem 170 głosami przeciw 26 uchwalono przejść do debaty szczegółowej, a odrzucono wszystkie inne wnioski.

Następnie referował p. Kathrein nagły wniosek hr. Palffy'ego o wyznaczenie kredytu na wyrabianie surowicy antydyfterycznej. Referent wnosi wezwać rząd, ażeby poczynił odpowiednie zarządzenia celem wyrabiania tej surowicy pod kontrolą państwową i aby w tym celu zażądał odpowiednich kredytów.

Minister spraw wewnętrznych margrabia Bacquehem oświadczył, że utworzenie państwowego instytutu dla wyrobu surowicy nastąpi wtedy, gdy utrwali się już zdanie lekarskie o wartości tego środka, na razie zakupywać go będzie rząd z funduszów, jakie ma do dyspozycyi na cele sanitarne, i spodziewa się, że gdyby te fundusze przekroczył, wówczas Izba przy badaniu zamknięć rachunkowych to przekroczenie potwierdzi. (Huczne oklaski). Izba przyjęła wniosek p. Kathreina.

Bez debaty przyjęto także nagły wniosek p. Formanka, ażeby żołnierzy w Czechach, na Morawie i Szląsku puszczano na urlop celem pomagania przy zbiorze buraków i kartofli, przyjęto także wnioski pp. Klajca i Bianchini'ego o udzielaniu zapomóg głodowych.

P. Spincic wniósł interpelacyę co do wrzekomo niedokładnych sprawozdań, jakie rozsyła rządowe biuro korespondencyjne o ostatnich zajściach w Istryi.

Następne posiedzenie Izby odbędzie się w sobotę.

Peszt 7 listopada. W miejscowości Haszt przyszło do starcia się ludności z żandarmeryą z tego powodu, że ludność nie chciała grzebać na cmentarzu cholerycznym osób, umarłych na cholerę. Gdy żandarmi chcieli zmusić ludność do wykonania tego zarządzenia władzy, wzburzony tłum rzucił się na nich i chciał im wydrzeć broń. Żandarmi dali ognia, zabili jednego człowieka, a ranili kilkunastu. Aresztowano 60 osób, między niemi 20 bab. Wzburzenie między ludnością nie ustaje.

Kolonia 7 listopada. Do *Gazety Kolońskiej* donoszą z Petersburga, że zwłoki Aleksandra III wywiezione zostaną dziś z Liwadyi, a 11 bm. przybędą do Moskwy, gdzie przez dwa dni będą wystawione na widok publiczny. Zwłokom towarzyszyć będą wszyscy książęta krwi.

Londyn 7 listopada. *Daily News* donosi, że Chiny, zaniepokojone zwycięstwami Japończyków, postanowiły prosić mocarstwa europejskie o interwencyę. Poseł chiński w Londynie oświadczył to już rządowi angielskiemu i odjechał do Paryża porozumieć się w tej sprawie z prezydentem Casimir Perierem.

Tientsin 7 listopada. Obiega tu pogłoska, że Rosya skoncentrowała koło Władywostoku 70.000 wojsk syberyjskich.

Wiedeń 7 listopada. *Polit. Corresp.* donosi, że arcyksiążę Karol Ludwik reprezentować będzie Cesarza przy uroczystościach pogrzebowych w Petersburgu.

Wiedeń 7 listopada. Stara *Presse* donosi, że prezes gabinetu ks. Windischgraetz przyjmował wczoraj deputacyę posłów słoweńskich, a mianowicie pp. Coronini'ego, Luginyę, Spincica, Nabergoja i Gregorcica, którzy przybyli w sprawie napisów na urzędach w Istryi. Prezes gabinetu ks. Windischgraetz wyjaśnił bez ogródek znane stanowisko, jakie zajął rząd w tej sprawie i zarazem zapewnił, że rząd dla wszystkich szczepów w państwie żywi jednakową życzliwość.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 7 listopada. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 216·— do 219·—. Kolej Lwow.-Czern. Jassy po 200 zł. w. 289.— do 293.—. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 418 — do 428·—

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% losow. w 40 lat 101·10 do 101·80, 5% z 10% prem. 110·— do 110·70, $4^1/_2$% los. w 50 lat 100·— do 100·70, Banku krajowego $4^1/_2$% los. w 51 lat 100 — do 100·70, Banku krajowego [illegible] los. w 5[illegible] lat 96·50 do 97.20 [illegible] kredyt. gal. ziemsk. [illegible] 97·70 do 98·40 [illegible] los. w 41½ los. 97.40 do 98·10, 4% los. w 56 latach 96·[illegible] do 97·30. [illegible] —·— do —·—.

Obligi za 100 zł. Galic. funduszu propinacyjnego 4% 96.70 do 97.40, Bukow. funduszu propinacyjnego [illegible] 101·70 do —.— Kom. banku krajowego 5% w. a. [illegible] 102·— do 102·70, Pożyczki krajowej 6% 10[illegible]— do —·— [illegible] 100·— do 100·70 4% z roku 189[illegible] 95·80 do 96·50 [illegible] z roku 1893 95·80 do 96·50.

Monety. Dukat cesarski 5·85 do 5·95 Napoleondor 9·85 do 9·95. Półimperyał 10·15 do —.—, Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1.34 — do 1·38 —. 100 marek niemieckich 60·80 do 61·25

Wiedeń dnia 6 listopada, (godz. 11 w południe) Kredyty 388.25, kredyt. węgierskie —·—, Anglob. 177,—, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 282.2[illegible], Akcye tytoniowe 231.50, Staatsbahny 382·25, Lomb. (z kup.) 106·65 Elbethale —.— Renta papierowa —.—, Renta węg. 4% kor. —.— Renta węg. złota 4% —.—, Alpiny — —, [illegible] 61·02. Losy tur. —.—.

57)

VERA

przez *Florencyę Marryatt.*

(Ciąg dalszy).

Póki sądziła, że patrzy za nią, szła wyprostowana, spokojna na pozór, ale gdy z bulwaru skręciła w ciemną i rzadką ulicę, wiodącą do pensyonatu, sztuczna odwaga opuściła ją, wilgotna mgła przesłoniła jej oczy, nerwowe dreszcze wstrząsały członki i chwiejna, nawpół przytomna, instynktem raczej niż samowiedzą kierowana, dowlokła się do domu.

Pani Conway Jones nie powróciła jeszcze z teatru, to też Vera, mając parę godzin swobodnych przed sobą, udała się wprost do swego pokoju i tam osunąwszy się wyczerpana na krzesło usiłowała zebrać myśli i zastanowić się nad swojem położeniem. Ale w głowie jej panował taki chaos i zamęt straszny, iż niepodobna jej było zgoła zestawić dwóch zdań. Umysł jej, odrętwiały bólem, nie był zdolny ogarnąć przyszłości, ani nawet chwili obecnej; błądził więc tylko bezwiednie po złudnych szlakach rozwianych marzeń, które tak żywotnie, dotykalnie niemal stawiały jej przed oczy obraz minionego niepowrotnie szczęścia, iż duszą całą utonąwszy w przeszłości, zapominała na chwilę o swej niedoli. Wyobraźnią przeżyła napowrót całe dawne swoje życie od chwili, gdy po raz pierwszy ujrzała Gordona Bumilly w leśnym bungalowie swego wuja, aż do owego pamiętnego dnia, gdy z ust jego usłyszała pierwsze wyznanie miłości. Następne kilka krótkich tygodni złotemi zgłoskami wypisanych w księdze jej żywota, które przemieniły jak sen rozkoszny na kwiatach, w jednym nieprzerwanym zachwycie, zmroziły na nią cały czar wspomnień, zamienionych siłą uczucia w ułudną rzeczywistość. I wypłakane jej oczy i gorączką bólu spalone usta uśmiechały się tęsknie, rozkosznie do tych mar przeszłości. Myślała, jak jednostajnem i bezcelowem było jej życie, zanim poznała Gordona, i jakim blaskiem on, jak wschodzące słońce, opromienił świat Boży dla niej; a gdy on ją opuścił, cały jej widnokrąg zaciemnił się nagle, jak niebo zakryte chmurami. Te krótkie chwile, które kochająca i kochana, istotą całą w nim zespolona, przeżyła u jego boku, dały jej zbyt wielką pełnię niemal szczęścia, aby ono trwać mogło długo; potem nastąpiły dla niej ciężkie dni próby i smutku, w których wśród ciemności okalających ją zewsząd przyświecała jej zawsze jedna jasna gwiazda nadziei. A dziś i ta zgasła. Radości i smutki dawne rozwiały się, jak sen... sen, po którym nastąpiło straszne przebudzenie. Miłosierne niebo, jakże okropnym był ten powrót do rzeczywistości życia!

Czyż to podobna, aby to był Gordon... jej Gordon, z którym rozmawiała przed chwilą, do którego tęskniła ze wszystkich sił duszy wczoraj jeszcze? Czy ona go naprawdę widziała? czy życzeniu jej serca stało się zadość i czy zakwitło nanowo wyschnięte drzewo jej żywota? I to on... on własnemi usty powiedział jej, że niczem była dla niego... niczem?.. że to miejsce u jego boku zajęła inna... obca... i że ona, która ślubowała mu przed Bogiem, wzgardzona dziś i wywłaszczona z praw swych małżeńskich, nie była niczyją żoną?

O, Boże, jak on mógł być tak okrutnym, żeby jej to powiedzieć!

Litość głęboka nad nią samą, żal nad straconą dobrą sławą, nad zmarnowaną młodością swoją... oburzenie na tego, który roztrwonił wszystkie skarby jej uczuć i taki grom niezasłużenie sprowadził na jej głowę, gorzki potok łez wywołały z jej oczu; lecz te spaliły się na jej powiekach od żaru zazdrości, która wstrząsnęła całą jej istotą na wspomnienie tej, która wydarła jej serce kochanka. I w bezsilności swojej przeciwko niej zaciskała pięście, a oczy jej miotały piorunami nienawiści, i śmiech jej dziki, obłąkany, szyderczy, do łkania podobny, rozlegał się wśród pustych ścian poddasza. Nakoniec, gdy wspomniała, że on stracony jest dla niej na zawsze, że nigdy usta jej spragnione nie zaznają słodyczy jego pocałunku, że nigdy już, nigdy głowa jej znużona nie spocznie na piersi tego, którego miała mężem swoim, żal za straconym rajem szczęścia przeszył jej piersi niby ostrze sztyletu i rozpacz na ziemię powaliła ją, wijącą się i szamocącą w konwulsyach bólu, aż póki wyczerpana własnym wybuchem nie uległa, nawpół martwa, z przymkniętemi oczyma i tętnem życia zastygłem w żyłach.

Przechodząc kolejno przez wszystkie te fazy cierpienia, Vera popadła w tak silną gorączkę, że, gdy pani Conway Jones powróciła około północy, a nie zastawszy swojej panny służącej, oczekującej, jak zwykle, w sypialni, poszła jej szukać na górze, przestraszyła się mocno jej widokiem.

Blada jak ściana, z krwawemi wypiekami na twarzy, ze skronią pulsującą niby młotem i rozrzuconemi w nieładzie długiemi włosami, Vera wydawała się tak chorą, że niepodobna było żądać od niej jakiejkolwiek posługi. Gdy w dodatku na zapytania swojej pani odmówiła wręcz wszelkiego objaśnienia i jęła błagać, aby ją uwolniono ze służby, tak, aby bezzwłocznie mogła opuścić Brüssenburg, pani Conway Jones zaczęła w głowę sobie zachodzić, co zaszło podczas jej nieobecności.

— Wiem, pani, że nie mam prawa prosić o zwolnienie mnie z obowiązku — przerywanym głosem mówiła biedna dziewczyna. — To też jeżeli tego państwo wymagać będą, zostanę, dopóki pani nie znajdzie sobie kogo na moje miejsce. Ale jeżeli to pani zbyt wielkiej różnicy nie zrobi, to błagam, puść mnie pani... bo czuję, że jestem już niezdatną do czegokolwiek...

— Ale dlaczego, wytłumacz mi, Weroniko? — badała pani. — Co jest przyczyną tej zmiany? Czyś chora? Czy może otrzymałaś złe wiadomości z domu?

Na to nie było żadnej odpowiedzi, prócz cichego, stłumionego jęku i konwulsyjnego zaciśnięcia dłoni.

— Puść mnie pani... puść mnie... błagam na klęczkach!... — powtarzała tylko Vera, odzyskawszy głos. — Czuję się niedobrze... to powietrze tutejsze nie sprzyja mi... Nie mogę pozostać dłużej w Brüssenburgu.

Pani Conway Jones, nie mogąc z niej nic więcej wydobyć nad to, udała się na naradę do swego męża. Kobiecym instynktem przeniknęła tajemnicę biednej dziewczyny.

— To nic innego, tylko jakaś głupia sprawa miłosna — rzekła tonem niezadowolenia. — Kochanek musiał ją porzucić, a teraz ja muszę za to pokutować. Bardzo mi to nie na rękę, zwłaszcza teraz, kiedy wyuczyłam ją zaczesywać moje włosy podług ostatniej mody. Jak mi radzisz, mężu, co jej odpowiedzieć? Jeżeli jej nie zwolnię z obowiązku, wypowie mi miejsce na miesiąc naprzód i będzie należała o wypłacenie jej pensyi. Czy tak, czy owak, będzie to wielka niedogodność.

Ale pan Conway Jones wziął tę rzecz ze strony praktycznej.

— Cesiu moja najdroższa! — zawołał — a może też ona zapadła na tę tyfoidalną gorączkę, która, jak wiesz, panuje w mieście.

Pani wydała okrzyk przestrachu i zbladła pod warstwą różu.

— Czy tak sądzisz? — zawołała, zdjęta śmiertelną trwogą.

— Uważam to za bardzo prawdopodobne — odparł przebiegły dyplomata. — Wszak przypominasz sobie, jak zemdlała u Trappeniersów, a po tym ataku nie mogła przyjść do siebie. Sama zresztą zauważyłaś wczoraj, że wydawała się dziwnie niespokojną i jakby roztroloną od jakiegoś czasu. Wszystko to, wierzaj mi, są oznaki rozwijającej się w organizmie gorączkowej choroby; to też im prędzej pozbędziemy się jej z domu, tem lepiej.

— Co tu robić? — zawołała pani Conway Jones, zapominając o względach litości wobec grożącego jej osobiście niebezpieczeństwa. — Nie można przecież wyprawić jej chorej wśród nocy, ale ja już nie zbliżę się więcej do niej. Musisz ty pójść i powiedzieć jej, że może oddalić się kiedy zechce, a nawet, że trzeba, aby wyniosła się stąd co prędzej. Ja mam obowiązki względem moich dzieci, pamiętaj o tem, Conwayu; muszę dbać o siebie, bo pytam, coby się z temi biedactwami stało, gdyby mnie zabrakło?

— Na Jowisza! niemiłe zadanie wkładasz na mnie, Cesiu moja najdroższa! — rzekł pan Conway Jones, który sam bał się zarazy niemniej, jak jego żona. — Ale jeżeli muszę już to uczynić, to wolę iść zaraz, bo jutro może jej być gorzej...

— Nie mów tego... nie strasz mnie — przerwała pani Cecylia zaalarmowana. — Gdybym była mogła przeczuć, że się rozchoruje, byłabym ją wyprawiła przed tygodniem. Kto to może wiedzieć, czy nie udzieliła nam już zarazka choroby? Proszę cię, przykaż jej, aby się wyprowadziła jutro skoro świt, a potem idź się przewietrzyć na dworze, zanim powrócisz do mnie. W takich razach nigdy nie można przesadzać w ostrożności.

— I powiem jej, że nie może się spodziewać w takich okolicznościach, abyśmy jej wypłacili miesięczną pensyę — rzekł mąż.

— Rozumie się — stanowczo przyświadczyła pani. — Ona to zrobiła nam zawód, a nie my jej. Idź i załatw tę sprawę coprędzej. Mam nadzieję, że jeszcze nie będzie zapóźno.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: Ludwik Masłowski. — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca W. Hedak.